PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 10. 31 Października. 1876.

Filozofia.

Maurycy hr. Dieduszycki: Samobójstwo. Lwów. Wł. Bełza. 1876. str. 142. 8vo.

131] Widocznie pragnął szanowny autor zadosyć uczynić moralnéj potrzebie swojego czasu i społeczeństwa, gdy postanowił ogłosić rozprawę pod powyższym napisem. Raziły go zapewne wydarzające się coraz częściéj, jak zauważył, przypadki samobójstwa, popełnianego nie tylko przez ludzi dorosłych, w sile wieku będących, może w skutek cierpkich doświadczeń, w skutek rozpaczy, ale także przez wyrostków, prawie dzieciuchów niewypróbowanych w szkole życia, lub starców u kresu znojów doczesnych, a zatém opodal warunków, pod których wpływem mogłaby dojrzeć myśl tak okropnego czynu. Przytém spostrzegłszy, że piśmiennictwo polskie nie posiada wywodniejszéj o tym przedmiocie pracy (str. 5), sądził, iż się przysłuży ziomkom, przyczyniając się do wyświecenia w ojczystym języku sprawy, na każdy sposób i we wszelkiém przypuszczeniu, jak powiada, żałosnéj, wielokrotnie najfałszywiéj tłómaczonéj i sądzonéj. Niewątpliwie, każdy z zajęciem śledzić będzie tak rozumowań autora, jakotéż ich wyników, aby w nich znaleźć dostateczne co do zachodzących pytań lub wątpliwości oświecenie. Zdaniem naszém, trudno jednak przypuścić, aby badawczy umysł, mógł znaleźć w téj książce zaspokojenie swych oczekiwań, aby w niéj zdołał powitać dzieło, mogące wskazać drogę do gruntownego rozwiązania kwestyi.

Jako główny cel swéj pracy postanowił sobie autor (str. 128) wykazać, że rzeczywistą przyczyną samobójstw jest brak wiary, religijności i odpowiednie jemu skażenie obyczajów. Przytoczone (str. 120) z książki p. Debreyne *(Pensées d'un croyant 1844)* miejsce każe się domyślać, że przez religijność w tym razie należałoby rozumiéć nie tylko uczucia i zasady religii, ale nadewszystko także spełnianie praktyk religijnych.

Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, gdyby nauka w jakimbądź kierunku mogła do tak jasnych i prostych dojść rezultatów. Osiągnąwszy je, miałaby niezawodnie ułatwione w wysokim stopniu zadanie, gdyby jéj przyszło szu-

kać środków do uchylenia złego. Tém bardziéj jednak da się czuć potrzeba sprawdzać podobne rezultaty, by się przekonać o rzetelności ich podstaw, na których się opierają, jakotéż o ścisłości rozumowania, za pomocą którego z założeń zostały wyprowadzone. Owóż pod tym względem czytelnik napotka w rozprawie naszego autora niejakie trudności. Przekona się, że jego rozumowanie jest dość spokojne, aby dawało rękojmię bezstronności, gruntownego, wyczerpującego na rzeczy poglądu. Autor, uprzedzony w swém zapatrywaniu, rzuca się bezwarunkowo i namiętnie na wszystko, co nie jest chrześciańskie, a w szczególności katolickie. Tym sposobem szkodzi własnéj sprawie; bo namiętne wycieczki na przeciwników łatwo budzą mniemanie, iż są skutkiem niedowierzania w dostateczność przedmiotowego uzasadnienia bronionych zdań; przesada nieodłączna zwykle od jaskrawych wynurzeń, osłabia nawet te części prawdy, któreby w innych okolicznościach nie doznały zarzutu.

Zapewne, że religia chrześciańska, a w szczególności katolicka, nie sprzyja samobójstwu, owszem je potępia. Niepodobna zatém przypuszczać, aby przejęte jéj zasadami bądź jednostki, bądź społeczeństwa łatwo i chętnie puszczały wodze wiodącym do niego namiętnościom. Atoli, najgorętszy nawet zwolennik katolicyzmu nie zechce twierdzić, aby to wyznanie samo przez się dostatecznie chroniło umysł i wolę człowieka od kroków, będących skutkiem rozpaczy, upadku moralnego albo chorobliwych usposobień. Wszakże, przytoczone przez samego autora wykazy statystyczne dowodzą, że nawet w krajach ściśle katolickich wypadki samobójstwa bywają dość częste, aby nie dopuścić zbyt wygórowanych wniosków o jakimś nadzwyczaj zbawiennym w tym względzie wpływie katolickiego wyznania i połączonych z niém praktyk. Nie da się téż zaprzeczyć, że równie w obrębie innych wyznań religijnych, co więcéj, pod wpływem pogaństwa albo w skutek prostego rozumowania tworzyły i ustalały się o samobójstwie podobne do katolickich przekonania.

Uprzedzenie autora dla kierunku, którego jest wyobrazicielem, staje się często i dla niego powodem, że wiadome zresztą rzeczy w niewłaściwém wystawia świetle. I tak, gdybyśmy się nawet zgodzić chcieli na jego gołosłowne twierdzenie, że naród żydowski mniéj stosunkowo od innych wydawał i dotąd wydaje samobójstw, to przecie niczém nie jest dowiedzione, aby przyczyn tego zjawiska szukać wypadało w jego wyobrażeniach religijnych. Przytoczone przez autora miejsca św. pisma jak Deuteron. 32. 39, I Król. 2, 6, Mądr. 16, 3, jak i nieprzytoczone Tob. 13, 2, stawia wprawdzie Boga jako władzcę życia i śmierci; nigdzie jednak nie potępiają wprost samobójstwa. Bardzo wątpliwą jest rzeczą, czyli powołane z ksiąg Jobowych miejsce (2, 9—10) może być tak tłómaczone, jakoby Jobowi jego żona doradzała spełnienie na sobie samobójstwa.

Mniemanie takie (przyjęte także przez panią Staël w „*Réflexions sur le suicide*“ *2 sect.)* opiera się na dokonanym z tekstu hebrajskiego przekładzie Wulgaty: „*benedic Deo et morere*“ (Błogosław Boga i umrzyj). Wszelako bardzo poważni katoliccy komentatorowie jak Jezuita Menochius *(Commentarii etc. Venetiis 1758)* dowodzą, że użyta jest tu jak w całym 1 rozdziale ksiąg Jobowych postać eufemizmu zamiast „*maledic Deo*“ (złorzecz Bogu). W takim razie zapowiedziana tutaj śmierć miałaby tylko być karą za bluźnierstwo, któreby Job popełnił, jakoby w celu pomszczenia się za doznaną od Boga krzywdę. Inne przekłady, a w szczególności te, co się opierają na tekście arabskim, według zdania Bellarmina, pierwotnym, opiewają rzeczywiście złorzecz Bogu i umrzyj. Podobnie także przekład grecki Siedmdziesięciu: ἀλλὰ εἰπόν τι ῥῆμα εἰς κύριον καὶ τελεύτα (rzeknij jakie słowo przeciw Panu i umrzyj).

W księgach św. żydowskich jest w siedmiu miejscach mowa o wypadkach dokonanego samobójstwa; a mianowicie w księgach Sędziów 9,54, tamże 16,29, następnie I. Król. 31,4 i II Król. 17,23, jakotéż III Król. 16,18 a nareszcie II Machab. 10,13 i tamże 14,41. W żadném z nich nie ma śladów oburzenia na mniemaną niecność czynu; owszem tu i owdzie wystawiono go jako znak wzniosłego i szlachetnego usposobienia. Mamy tu przedewszystkiém na myśli dwa wypadki, opowiedziane w drugiéj księdze Machabeuszów. Jeden (10, 13), tyczy się wprawdzie Greka Ptolemeusza, który jednak za swą przychylność dla żydów umiera; atoli bohatyr drugiego zdarzenia (14, 41) Razyasz nawet do starszyzny gminy jerozolimskiéj należał *(quidem de senioribus ab Hierosolymis)*. Otoczony żołnierzami greckiego dowódzcy Nikanora, odebrał sobie życie, przenosząc, jak dodaje opowiadanie, szczytną śmierć nad niewolę z ręki grzeszników albo sromotny przymus do służenia przeciw swym ziomkom] *(eligens nobiliter mori potius, quam subditus fieri peccatoribus, et contra natales suos indignis iniuriis agi)*. Nasz autor, (równie jak Holbach „*Système de la nature*“ *chap.* 14 n. 83) o dwóch tylko z czasów starego przymierza wspomina wypadkach, o Eleazarze i o Samsonie, dodając uwagę, że ich nie można kłaść na równi z wypadkami pospolitego samobójstwa, gdyż są raczéj przykładami poświęcenia w spełnieniu najwyższych religijnych i patryotycznych obowiązków. Rzeczywiście czyn Eleazara (I. Machab. 6, 43—46), nie ma na sobie cechy samobójstwa; dla tego téż nie jest objęty w powyższym spisie siedmiu jego przypadków, o których księgi Starego Zakonu wspominają. Co do Samsona jednak, to szczegóły jego śmierci nie pozwalają wnosić o wyższym nastroju ducha lub poczuciu obowiązku, jako właściwéj pobudzce jego czynu. Wszakże czytamy wyraźnie, (Sędź. 16, 28), że poświęcając swe życie prócz zemsty osobistéj nad swoimi nieprzyjaciołmi. nie miał innego celu.

Nawet św. Augustyn *(De civ. Dei I, 21)* nie podaje go za wzór cnoty, ale mniema, że jego czyn można uniewinnić *(excusatur)* przypuszczeniem, że był skutkiem ukrytego natchnienia *(quia spiritus latenter hoc iusserat)*.

Chociaż stanowisko naszego autora, według jego zamiaru, ściśle chrześciańskie, w ogóle jego sposób widzenia i cała jego dążność bardzo się różni od poglądu na sprawę samobójstwa, jaki znajdujemy u św. Augustyna. Nie ma w jego rozprawie téj wyrozumiałości, przejętéj miłością chrześciańską, którą się tak korzystnie odznacza dzieło biskupa hippońskiego. Św. Augustyn nie tylko widocznie przypuszcza *(De civ. Dei I, 21)* możebność wyjątków od ogólnego zakazu targnięcia się na życie, czy to obce, czy własne, ale nadto domaga się łagodniejszego sądu o postępku dziewic chrześciańskich, które doznawszy mimowolnie pohańbienia ze strony prześladowców swéj wiary, ze wstydu i zgryzoty dopuszczały się samobójstwa *(De civ. Dei I, 17)*. Podobne uniewinianie nasz autor niemiłosiernie gromi, mieniąc je dyspensami dla samobójstwa i lekkomyślném lub zapamiętałém zwolnieniem z łatwego, jak się zdaje przypuszczać, obowiązku wytrwania przy życiu w najtrudniejszych nawet i najboleśniejszych okolicznościach (Porówn. str. 65, 95 i t. p.).

Człowiek, z natury swojéj, w skutek przyrodzonego instynktu, gorąco przywiązany do życia, postanawiając jednak w pewnéj chwili, pozbyć się tego najdroższego dla niego skarbu, jest dla nas bardzo ciekawą zagadką psychologiczną, chociaż jéj rozwiązanie nie jest łatwe. Chcieć ją tłómaczyć wyłącznie brakiem religijności, nie mogłoby, co najmniéj, wystarczyć na wszystkie wypadki. Trzeba głębiéj wniknąć w istotę i ustrój ducha ludzkiego, aby tam znaleźć klucz do zrozumienia tego osobliwszego w życiu ludzkiém zjawiska, obcego źwierzętom, a zatém, jak się zdaje, tkwiącego w owych wyższych przymiotach, które samemu tylko człowiekowi są właściwe. Wszakże religijność, równie jak jéj brak w danych przypadkach, są także psychologicznymi fenomenami; potrzebują ze swéj strony wytłómaczenia, skoro, jak przypuszczamy, stają się niekiedy hamulcem albo powodem w spełnieniu samobójstwa. Jakoż sam autor podaje przykłady obrzędów religijnych w Indyach i zdań rozmaitych sekt chrześciańskich, co je pielęgnują i pochwalają. Wielce zajmującym i pouczającym musiałby być rozumowany przegląd historyczny znamienitszych mniemań filozoficznych w tym przedmiocie. Nasz autor jednak chyba tylko w bardzo niedostateczny sposób wywiązał się z zadania, jakieby podobna praca miała do rozwiązania. Zadowalnia się zwykle dorywczém przytaczaniem miejsc o samobójstwie z obszerniejszych pism rozlicznych autorów, nie badając ani ich związku z przewodnią myślą dzieł, zkąd zostały wzięte, ani z poglądami czasu i miejsca, na których tle urosły. Jestto postępowanie czysto kompilatorskie, połączone z krytyką jedno-

stronną i tendencyjną, jakoby nieznającą innego stanowiska prócz katolickiego.

Z pomiędzy obrońców samobójstwa w starożytności zwracają przed innymi uwagę na siebie Stoicy i zwolennicy Epikura. Ich rozumowanie jest tém ciekawsze, że, z wyjątkiem względów patologicznych, wyczerpuje niemal wszystkie punkty widzenia, które posłużyć mogą do uzasadnienia, lub wytłómaczenia tego zjawiska.

Zdanie Stoików o samobójstwie, jako czynie nietylko dozwolonym, ale w pewnych wypadkach nawet obowiązkowym, wyprowadza autor (str. 17) z zasady rzekomego panteizmu i fatalizmu, któremu hołdować miała ich szkoła. Nie tutaj miejsce spierać się z autorem o ścisłość jego poglądów na metafizykę pomienionéj filozoficznéj sekty; wspomnimy tylko, że prawie wszystkie inne, osobliwie dawniejsze systemata greckich filozofów, możnaby na téj saméj zasadzie jak systemat Stoików, pomówić o panteizm i fatalizm, a przecie nie słychać o nich, aby zalecały samobójstwo. Należałoby przeto, w danym wypadku na innych podstawach oprzéć tłómaczenie. Daleko stosowniéj możnaby go szukać w zasadach etycznych, przez szkołę stoicką głoszonych. Autor pragnąc uwydatnić ich zdanie o samobójstwie, przytoczył jedno tylko miejsce, znajdujące się w Cycerona rozprawie *de finibus (III, saepe officium est sapientis, desciscere a uita, cum sit beatissimus, si id opportune facere possit),* a przytoczył w przekładzie zupełnie chybionym i wyprowadził ztąd wnioski jednostronne i wypaczone. Zestawiając stanowcze w tym względzie miejsca, jak np. Marka Aurelego (V. 29, VIII, 47. X. 8) i Seneki *(ep. 12* i *de prouid. c. 2),* przekonywamy się, że według ich wyobrażeń postanowienie poprzedzające czyn samobójstwa może być wynikiem niezależności ducha, jakiéj wymagali od mędrca. Nikt nie zaprzeczy, że w tém pojmowaniu zawarty jest pewien moment moralny. Tu tkwi także źródło szlachetnych poświęceń dla spraw wyższych, dla obowiązków. Jeżeli świadectwo Dyogenesa z Laerty (VIII, 130) jest dokładne, to już Stoicy mieli o tym związku świadomość. Za tém idzie, że samobójstwa na téj zasadzie popełniane, mają niejaki urok wielkości za sobą, pewne piętno heroizmu, którego im nie zdoła odjąć żadne rozumowanie. Na nic się nie przydadzą wszelkie rozumowania; nikt takiego Katona nie uzna ani za półgłówka, ani za nikczemnika. Jeżeli etyka z wyższego stanowiska potępia jego czyn, jako wynik jednostronnego zapatrywania na godność człowieka i jego obowiązki, to winna przedewszystkiém zrozumiéć i ocenić jego dodatnią zasadę, inaczéj bowiem nie przekonawszy nikogo, chybi właściwego celu.

Niemniéj powierzchownie, zdaniem naszém, osądził autor stanowisko Epikura. Idąc za głosem dość rozpowszechnionych przesądów, uważa go za apostoła rozwiozłości, a łagodniejsze ocenienie samobójstwa za na-

turalny wynik rzekomo lekkomyślnych jego poglądów na moralny porządek w świecie. Już w starożytności zdania o Epikurze były podzielone; w czasach tak zwanego odrodzenia klasycznych nauk, podjął się kapłan katolicki, nieposzlakowanéj wierności dla swego kościoła, Gassendi, proboszcz z Digne we Francyi, jego obrony przeciw tradycyjnemu czernieniu jego charakteru i nauk. Odtąd poczęto o wiele poważniéj zapatrywać się na stanowisko Epikura w historyi myśli ludzkiéj; obecnie przynajmniéj uwzględnić wyniki badań na tém polu przeprowadzonych powinien każdy, który w rzeczach filozoficznych publicznie głos zabiera. Co się tyczy w szczególności samobójstwa, to nauka Epikura nie potępia go wprawdzie, owszem, według świadectwa Seneki (ep. 12, 34) pozwala przeciąć przykrą i nieznośną konieczność dobrowolném opuszczeniem życia; jednak w przekazanych nam urywkach téj nauki daremnie szukamy równie gorącego, jak u Stoików, zalecenia dobrowolnéj śmierci jako obowiązku na pewne wypadki. Jedno miejsce u Dyogenesa z Laerty (X. 119), któreby mogło być w tym duchu tłómaczone: πηρωθεὶς τὰς ὄψεις μετάξειν τοῦ βίου, poprawiła krytyka na: π. τ. ὀ. μεθέξειν τοῦ βίου. (Por. Zeller, Philos d. Gr. 1852. III. p. 255, nast. przyp. 5), co wcale rzecz zmienia, i równa się owszem zachęceniu do wytrwałości wśród udręczeń życia. Epikur utrzymuje, że nawet wśród mąk mędrzec może być szczęśliwym; wiadomo téż, że sam, pomimo najdotkliwsze boleści, jakie mu sprawiała jego choroba, spokojnie i z wesołym umysłem naturalnéj wyczekiwał śmierci.

W przeglądzie zdań, jakie się objawiły w świecie chrześciańskim (str. 32—53), w wieku ośmnastym (str. 54 — 87) i w wieku dziewiętnastym (str. 87—114), wydarza się niekiedy naszemu autorowi, że w swéj gorliwości o cześć własnego proporca pomawia tych lub owych pisarzy o rzecznictwo w sprawie samobójstwa, choć ich pisma raczéj o wręcz przeciwnych świadczą zapatrywaniach albo przynajmniéj nie dają powodu do tego rodzaju zarzutów. Wspominamy tylko o Spinozie (str. 53) i o znanym filozofie niemieckim Heglu (str. 105). Pierwszy z nich upatruje (Eth. IV, 20 schol.) w samobójstwie ujmę wolności ludzkiéj, jéj upadek moralny, a zatém daleki jest od tego, aby je brał w obronę albo zalecał jako czyn naśladowania godny. Co do drugiego, to zdaje się autor opierać swój sąd o nim na przytoczoném z jego dzieł twierdzeniu, że istotą ducha pod względem formalnym jest wolność, według któréj może się oderwać od swéj zewnętrzności, czyli swego istnienia, i uczynić się szczególnością". Ktokolwiek bliżéj obeznany jest z systematem Hegla, nie znajdzie zapewne w tych słowach apologii samobójstwa. Dla autora wystarcza, że ma przed sobą pisarzy niekatolickich, aby ich potępić, podsuwając im zdania, których nie mieli.

Szczególną uwagę zwraca autor na pisarzy francuzkich wieku 18go i 19go, którzy się wprost lub mimochodem kwestyą samobójstwa zajmowali. Opowiada nam i rozbiera, co o niéj powiedział Rousseau w „Nowéj Heloizie", baron Holbach w „*Système de la nature*" albo pani Staël Holstein w swoich wiadomych pismach i t. p. Naszém zdaniem, ci pisarze w obec dzisiejszego stanu kwestyi i metody naukowych badań, nie mogą miéć tego znaczenia, jakie im może dawniéj przypisywano. Co się tyczy pani Staël-Holstein. to krytyka już nie raz orzekła, że w jéj pismach zanadto retoryka i czcza deklamacya osłania rdzeń myśli, aby w kwestyach poważnych z rozbiorami, przez nią napisanymi, mogła się liczyć nauka. To samo się nasuwa przy czytaniu powołanych przez autora dwóch jéj rozpraw: „*De l'influence des passions sur le bonheur*" i „*Réflexions sur le suicide*". Zbyteczne są wycieczki autora na jéj protestantyzm, na koślawość pokuty téj, jak ją nazywa, protestanckiéj Magdaleny i t. p.; rzecz sprowadzona na pole poważne, naukowe, byłaby więcéj zyskała na jasności i przyczyniła się do wyświecenia prawdy. Holbach sławi w „*Système de la nature*" (*chap.* 14) samobójstwo jako dowód wielkiéj odwagi, to znowu wystawia je jako wynik zupełnéj bezwładności człowieka, upadającego pod nawałem cierpień lub namiętności; a na każdy wypadek zastrzega jednostce prawo do stanowienia o swojém życiu. Widać ztąd, jak niejasne były wyobrażenia o mniemanéj lub rzeczywistéj wolności ludzkiego umysłu w kółkach, którym „Systemat natury" zawdzięcza początek: nawet wyobrażenia o działaniu sił przyrody nie mogłyby się ostać w obec dzisiejszéj nauki. Jak można mówić o odwadze jestestwa, które pod nazwiskiem sił przyrodzonych ma być zupełnie bezwładne, albo o jakiémś prawie tam, gdzie działać mają wyłącznie tylko siły przyrody? Zresztą kwestya prawa, jakoby mającego w obec społeczeństwa, natury lub nawet Boga ważność, zbyt powierzchownie uchwycona i rozwinięta. Dzisiejsza nauka, na dodatnich badaniach o stosunku umysłu ludzkiego do praw natury i społeczeństwa oparta, nie może uwzględniać wywodów, osnutych na tak wątłych podstawach. Nasz autor byłby niemałą sprawie wyświadczył przysługę, gdyby był ją z tego, obecnie jedynie możebnego, stanowiska wyświecił, zamiast staczać bezowocną walkę z poglądami, nie mającymi już ani wiary, ani znaczenia. W „Nowéj Heloizie" (III, l. 21—22) Rousseau każe swojemu bohatyrowi znękanemu nieszczęśliwą miłością rozwijać uzasadnienie samobójstwa, a zbijać je jego towarzyszowi. Dążnością genewskiego filozofa jest przeto właściwie, potępić samobójstwo. Naszego autora nie zadawalniają jego rozumowania, chociaż się obydwa zgadzają co do głównego rezultatu. Zresztą rozbiór kwestyi, jak go nam Rousseau podaje, obraca się około tych

samych punktów widzenia, jak „Systemat natury“ a przytém dość lekki i pobieżny, nie mógłby wytrzymać zasadniczéj krytyki.

Nie należy także zapominać, że „Nowa Heloiza“ jest właściwie romansem—poezyą. Wprawdzie mieli czasem niektórzy romansopisarze zwyczaj, kłaść osobom w powieści występującym w usta zdania, którym sami hołdowali. W takim razie, krytyka tych zdań, co do teoretycznéj ich treści, może być w części usprawiedliwiona; atoli pierwsze zawsze miejsce winna zająć krytyka artystyczna. Nie tyle chodzi o to, o ile zdania, przez tę lub ową osobę powieści wypowiedziane, są same przez się prawdziwe, jak raczéj, o ile odpowiadają założonemu charakterowi, ile w sobie zawierają psychologicznéj prawdy, i jakie stanowisko charaktery zajmują w architektonice dzieła w stosunku do tak zwanéj poetyckiéj sprawiedliwości. Niestety, nasz autor nie zapatruje się z tego punktu widzenia ani na „Nową Heloizę“, ani na inne twory poetyckie, w szczególności na poezye Szekspira, Goethego, Szyllera, Mickiewicza, w których samobójstwo użyte jest za motyw akcyi. Dla tego krytyka do nich zastosowana nie okazuje się być ani właściwa, ani trafna, ani wyczerpująca.

Niepodobna téż przyznać naszemu autorowi zupełnéj słuszności, gdy powstaje przeciw teoryom Quételet'a i Buckle'a, usiłującym liczbę wypadków samobójstwa w danych razach lub społeczeństwach sprowadzić do pewnych praw statystycznych. Niesłusznie posądza je o fatalizm (str. 107). Wprawdzie, nie będziemy się o to spierali, czy tak zwana moralna statystyka nie zgrzeszyła tu i owdzie niejaką przesadą: wszakże każdy nieuprzedzony przyzna, że jéj zasady zawierają w sobie rdzeń prawdy, który zasługuje na to, aby zbadać, ocenić i wyzyskać dla społeczeństwa jego doniosłość. Zresztą daremną byłoby rzeczą chcieć zamykać oczy w obec faktów sprawdzonych, niedopuszczających żadnéj wątpliwości. Z tém wszystkiém dowiedziona dziś już względna ścisłość statystycznych praw płynie z natury rzeczy i nieuwłacza bynajmniéj skromnemu wymiarowi wolności, któréj człowiek stał się uczestnikiem. Jakakolwiek może być niezależność jednostki ludzkiéj w postanowieniach, których ona jest źródłem, to pewnego związku pomiędzy niemi z jednéj, a ogólnymi czynnikami tak moralnego jak fizycznego świata z drugiéj strony nikt nie zaprzeczy. Skoro to przyznamy, przekonać się łatwo, że ten wzajemny obu stron stosunek wytwarza prawa, dające się ująć w pewne, mniéj lub więcéj ścisłe wzory, które stara się wykazać umiejętna statystyka. Wspomniane czynniki, ogarniając byt wszystkich jednostek, przyczyniają się niepomału do wytworzenia w nich téj siły oporu, która jest jedną z ważniejszych stron przymiotu zwanego indywidualną wolnością. Jeżeli upatrujemy we wzrastającéj liczbie samobójstw złe społeczne, to nie wystarczy proste nawo-

ływanie, że go każdy z osobna powinien unikać; należy owszem szukać jego przyczyny w owych ogólnych czynnikach, by je ztamtąd usunąć. Postępowanie takie daleko będzie skuteczniejsze, aniżeli najsurowsze ustawy przeciw samobójcom, — które im zresztą mogą być obojętne, a obrażają często uczucie ludzkości — albo praktyki religijne, których skuteczność jest co najmniéj bardzo wątpliwa. *Cz.*

Historya.

Stephanie Wolicka (aus Warschau): **Griechische Frauengestalten**, erster Theil. Zürich, in Commission bei S. Höhr. 1875. 8vo. VI i 77 stron.

132] W krótkiéj przedmowie autorka słuszne wypowiada zdanie, że na zapytanie, czy świat grecki przyznał kobiecie wolne i godne stanowisko, jedynie krytyczném opracowaniem historyi pojedyńczych kobiet zadowalająco odpowiedzieć można. Rozprawa sama dzieli się na trzy części: 1) wstęp (str. 1—27) i 2—3) życiorysy dwóch kobiet greckich: Artemizyi (str. 28—42) i Elpiniki (str. 43—77). Autorka zamierza, jak się zdaje, obdarzyć kiedyś świat uczony historyą i charakterystyką stanowiska kobiét w Grecyi. Wnosić to wypada z zacytowanego już orzeczenia w przedmowie str. VI, i z podobnego orzeczenia na str. 27], a niemniéj z treści wstępu, poświęconego uwagom o pierwotném stanowisku kobiét u narodów indogermańskich. Wstęp ten nie stoi tymczasowo w żadnym bezpośrednim związku z właściwym przedmiotem dziełka i jedynie w sposób wzwyż podany da się wytłómaczyć i uniewinnić. Autorka zestawiła w nim najgłówniejsze wiadomości o stanowisku kobiét prawném i socyalném u Indów, Greków, Rzymian i Germanów. Słowian autorka zaledwie dwa lub trzy razy pobieżnie wspomniała; darować jéj nie można, że zaniedbuje historyę i starożytności własnego narodu tam, gdzie z korzyścią mogłaby zastósować znajomość języków słowiańskich. Autorka obznajmiła się dokładnie z literaturą nowożytną o traktowanym we wstępie przedmiocie. Z interesem, widać, szczególnym badała literaturę i starożytności Indów. Czyta się téż jéj uwagi z zajęciem i przyjemnością, chociaż nowego nic nie zawierają, jak z bardzo nielicznymi wyjątkami nie opierają się także na studyach źródeł samych, ale na czerpaniu z prac nowszych uczonych, jak Rossbacha, Beckera, K. Fr. Hermanna, Kuhna, Webera, Colebrooke'a, Haasa, Lazarusa, Steinthala, Labanda i kilku innych.

Już to więc i pod względem opracowania wstęp ten różni się od pracy właściwéj, zawierającéj krytyczne opracowanie materyału do historyi Artemizyi i Elpiniki. Autorka zamierza i co do historyi innych kobiét

znacznych greckich, mających wejść w skład jéj przyrzeczonego dzieła, najprzód wyjaśnić kwestye krytyczne. Zestawienie rezultatów i to pod rubrykami szczepów, do których kobiéty należały, stanowiska socyalnego i t. p., ma dopiéro po wypełnieniu zadania krytycznego nastąpić. Postępowanie to autorki jedynie pochwalić należy z stanowiska metodycznego, a kto zna materyały do historyi greckiéj, ten tém więcéj uzna jego słuszność. Materyały są i nader skąpe i z drugiéj strony bardzo niepewne.

Widzimy to dobitnie np. w historyi Artemizyi, królowy miast karyjskich Halikarnassos, Kos, Nisyros i Kalydna, rządzącéj samodzielnie po śmierci swego męża, który się może nazywał Mausolos, chociaż autorka nasza (str. 41) i wydawca Polyena strategikon, Woelfflin (praef. p. VIII) innego są zdania. Lecz por. Suidas s. v. Θούριος i s. v. Ἡρόδοτος, które to świadectwa autorka w ogóle pominęła. Wszystko, co wiemy o historyi tego królestwa, jest zestawioném u Kirchhoffa, *Studien zur Gesch. d. gr. Alphabets* str. 7, gdzie téż z Newtona *discoveries of Halic. and Cnidus* publikowany jest tekst układu, który przyszedł do skutku przed Ol. 81,2 pomiędzy gminami Halikarnassos i Salmakis a Lygdamisem, wnukiem Artemizyi (por. Kirchhoff także na str. 135 nast.). Autorce naszéj chodziło o sprawdzenie, czy wiadomości podane przez Herodota o występowaniu Artemizyi przed i w czasie bitwy pod Salamis, gdzie walczyła z męztwem niezmierném po stronie perskiéj, w skutek czego w wielkiém poszanowaniu u Xerxesa stać miała, są prawdziwemi lub nie. W wątpliwość podał znaczną ich część Pseudo-Plutarchos w swém złośliwém piśmie περὶ τῆς Ἡροδότου κακοηθείας (Moral. 854—874). Obok Herodota donosi o zdarzeniach w czasie bitwy szczególnie Polyen, strategikon VIII, 53, 1—5, retor i adwokat z drugiéj połowy drugiego wieku po Chr., i to w sposób dość odmienny od Herodota. Polyen czerpał z źródeł jak najrozmaitszych. VIII, 53 znajdujemy cztery opowieści o czynach Artemizyi w owéj bitwie, to jest § 1, 2, 3 i 5. Polyen zatém jest reprezentantem czterech podań, które autorka powinna była rozłączyć należycie, czego nie uczyniła. Należało téż poszukiwać, zkąd mogą pochodzić notatki Polyena, które są mniéj lub więcéj wiary godne stósownie do autora, z którego są wyjętemi. Nie Polyen jest zatém przeciwnikiem Herodota, donosząc co innego, ale owi autorowie, z których czerpał. Kwestyą pochodzenia uwag Polyena tém bardziéj powinna była autorka poruszyć, że dotychczas o téj materyi nic nie napisano (por. Wollfflin, praef. p. XI). Że VIII, 53, 5 wyjętém jest z Herodota, jak twierdzi autorka, tego wyrzeczenie Xerxesa, prawie równobrzmiące u obu autorów, jeszcze nie dowodzi.

Dowody przeciw możliwéj parcyalności Herodota przytoczone przez autorkę nie są dostatecznymi, chociaż i sam daleki jestem od podejrzywania Herodota. Poniekąd zbija się autorka sama, przypisując je-

dnakowoż (str. 37) Herodotowi sympatyę do Artemizyi, jako do Greczynki, pełnéj energii i walecznego usposobienia. Fałszywie ocenia autorka Herodota przypuszczając, że możnaby mu zarzucić ubarwienie *(Ausschmückung)* zużytego materyału (str. 37), a nie ma także wyobrażenia o źródłach Herodota w ogólności, a specyalnie do historyi wojen perskich, i jak ich dochodzić, nie znając, jak się zdaje, rozprawy Nitzscha w Rhein. Mus. 1872 str. 226—268. Tam byłaby się autorka dowiedziała, że bitwa pod Salamis opowiedziana jest podług doniesień ateńskich. Zganić też należy, że autorka nie przeczytała rozpraw Kirchhoffa o powstaniu dzieła Herodotowego w pamiętnikach ak. um. berl. z roku 1868 i 1871. Nie byłaby w takim razie twierdziła z Schoellem fałszywie, że historya wojny Xerxesa jest pierwszym utworem Herodota, późniéj dopiero na koniec postawionym. Nie należało też wypowiadać jako pewnik, że Herodot ostatnie lata życia przepędził w Thurioi. Nam tylko jest wiadomém, że r. 431 powrócił do Aten i że r. 428 pracował nad ostatniemi częściami dzieła nam przechowanego; IX, 74—122 wtedy powstały. Zachowała się wprawdzie wiadomość, że umarł w Thurioi; u Steph. Byz. s. v. Θούριος i u dwóch scholiastów (por. Baehr, IV, 421) zachował się mniemany nagrobek jego thuryjski. Ale nagrobek zdradza późne swe pochodzenie następném wyrażeniem: Ἰάδος ἀρχαίης ἱστορίης πρύτανιν. Tém samém upada wiarogodność całego podania.

Daleko umiejętniéj jest opracowaną historya Elpiniki, siostry i żony Kimona—i to w trzech oddziałach, z których pierwszy jest najobszerniejszym i najgruntowniejszym (str. 44—70). Chodziło tu o wyjaśnienie zawiłych kwestyi, czy Elpinike była siostrą Kimona z jednéj i téj saméj, lub z innéj matki, czy oboje byli rzeczywiście z sobą połączeni związkiem małżeńskim i jakie względy lub przyczyny dziwny ten nawet u Greków związek spowodowały, daléj, kiedy się ten związek rozszedł, czy wreszcie Kimon siedział w więzieniu za swego ojca i czy Elpinike przyczyniła się w czémkolwiek do uwolnienia go z więzienia. Świadectwa z starożytności zbijają jedno drugie, lub są w sobie same nieprawdopodobnémi, a to tém bardziéj, że polegają w znacznéj części na plotkach autorów pamiętników Jona z Chios i Stesimbrota z Thasos, zapełniających swe pisma prawie jeno doniesieniami o słabostkach wielkich ludzi, o ich dumie, ich miłostkach, ich zamiłowaniu w trunkach i t. p. Prace ich czytały się niewątpliwie przyjemnie, ale straciły popularność, kiedy nastały inne czasy. Kilka szczątków zachowało się u Plutarcha i Athenaiosa. Jon stawiał Kimona niewątpliwie bardzo wysoko, nad Periklesa, ale i Stesimbrotos nie był Kimonowi nieprzyjaznym, jak widać z fr. 3 (Müller fr. h. gr. II 54). Bezpodstawnie zatém domyśla się autorka, że doniesienie Plut. Kim. 4 o nieprzyzwoitym stósunku Kimona do Elpiniki przynależy się Stesimbro-

towi. — Wątpić téż wolno, czy Plutarchos czerpał bezpośrednio z dzieł tych plotkarzów. O kontaminacyi rozmaitych źródeł przy opowiadaniu jakiego szczegółu lub zdarzenia u Plutarcha mowy być nie może. Opowiadał on przydłuższe rozdziały zazwyczaj podług jednego autora, już to np. podług Ephora, już to podług Theopompa.

W ogóle przedstawienie źródeł i ich wzajemnego stosunku zostawia i w tym życiorysie niejedno do życzenia. I tak wątpićbym się ośmielił, czyli zupełnie zgodnémi są z sobą zdania Neposa Cim. I: „*non tam amore quam more ductus*“ i Plut. Kim. 4: „ ἀξίου τῆς εὐγενείας νυμφίου διὰ τὴν πενίαν ἀπορούσαν. Wyrażenie Neposa jest bardzo niezgrabne, a mianowicie rzeczownik „mos“ niestosównie użyty. Przesadnia zwięzłość spowodowała niejasność.

Lecz nie tu miejsce dla bliższych wywodów. Życiorys Elpiniki pochlebne daje wyobrażenie o bystrości myśli autorki i wykazuje, że przyswoiła sobie w znacznym już stopniu metodę krytyczną i szczerze się zabiera do badań czysto naukowych. Kończę życzeniem, aby tytuł doktorski, który sobie autorka tą pracą zjednała, był jéj bodźcem do dalszych prac naukowych, i aby jéj przykład i inne reprezentantki płci pięknéj pobudzić zechciał do równie gorliwéj i skrzętnéj pracy naukowéj.

L. Ć.

Piotr Zdziarski: O stanowisku cesarza rzymskiego Henryka III do książąt niemieckich i o jego stosunkach do stolicy apostolskiéj. (Pierwsze sprawozdanie dyrekcyi c. k. szkoły realnéj w Tarnopolu za rok 1875/6). Tarnopol. 1876. str. 40. 8vo.

133] Na wszelkie uznanie zasługuje staranność, z jaką dyrekcye szkół w Galicyi ogłaszają obecnie — czyniąc w tém zadość poleceniu władz wyższych — swoje sprawozdania, w których obok wiadomości szkolnych, zwykle znajduje się i rozprawka naukowa jednego z profesorów. Dyrekcya niższéj szkoły realnéj w Tarnopolu, pod względem staranności zebranych przez nią „wiadomości szkolnych“ nie pozostała w tyle za innemi; nie możemy jednak powstrzymać się od życzenia, żeby taż dyrekcya więcéj baczyła w przyszłości na dobór rzeczy, które mają stanowić naukową stronę sprawozdania. Rozprawa o powyżéj wypisanym tytule możeby zasługiwała na pochwałę jako ćwiczenie stylistyczne ucznia, ale nie powinna żadną miarą figurować w sprawozdaniu szkolném, gdzie umieszczona, wyobraża niejako *maximum* dobroci tego, co szkoła przez swych reprezentantów i kierowników zdziałać jest w stanie. Rozprawa umieszczona w sprawozdaniu szkolném winna bardziéj, niż gdziekolwiek indziéj świadczyć o tém, że jéj autor idzie z postępem wiedzy i stoi na téj wyżynie naukowéj, ja-

kiéj po każdym wymagać mamy prawo, co się do pisania i ogłaszania prac swych drukiem zabiera. Tym czasem autor téj rozprawki nie wié nawet, co w dzisiejszym stanie umiejętności historycznéj na ogłoszenie drukiem zasługuje. Pan Z. nie podaje tutaj, w r. 1876, nic nowego nad to, co już przed kilkudziesięciu laty nierównie lepiéj i obszerniéj wyszło z pod pióra nieboszczyka Stenzla, W. Menzla i inn. Rozprawa p. Z. jest po prostu kompilacyą z kilku dzieł niemieckich, między któremi, jak sam autor przyznaje, nawet takie podręczniki jak Dzieje powszechne Beckera i Schlossera figurują. O oryginalności, źródłowém zbadaniu lub wyczerpaniu rzeczy ani mowy być nie może.—Ale nie robilibyśmy z tego zarzutu autorowi, gdyby choć w zwięzły i umiejętny sposób streścił to, czego inni mozolną pracą docieklí. Tymczasem prof. Z. nie zna—nie mówiąc już o niektórych monografiach do tego przedmiotu się odnoszących,—nawet takich dzieł jak A. Gfroerera: *Papst Gregorius VII. u. sein Zeitalter*, albo W. Giesebrechta: *Geschichte der deutschen Kaiserzeit*, które to ostatnie dzieło zwłaszcza jest najnowszém i najlepszém téj epoki opracowaniem i wiele zupełnie nowych zapatrywań wniosło w dzieje tych czasów.

Nie brak téż i myłek w rozprawie p. Z. Burgundyę nazywa księstwem (str. 3); mówiąc o zależności Czech i Polski od Niemiec za Henryka III, nie uważa za potrzebne wspomnieć o podobnéjże, świeżo uzyskanéj, zależności Węgier i t. d. Język nawet rozprawki pozostawia wiele do życzenia, znać, że niemieckie książki miał autor przed sobą, a starania jego, aby czytelnikowi swą myśl zrozumiałą uczynić, robią niekiedy śmieszne wrażenie. Tak np. czytamy (str. 9): „Bawaryą posiadał imiennie nieletni syn cesarza“; przyczém dla lepszego zrozumienia dodał autor w nawiasie po słowie imiennie wyczytane w niemieckiém dziele „*nominell.*“ Podobnie tłómaczy nam znaczenie wyrażenia „domy Saliów i Billungów“ przez dodanie w nawiasie „*Salier und Billunger*“, a takich trafnych uwag autora jest i więcéj. Stronnictwo przeciwne zwie się w nawiasie „opozycyjném“ (stron. 12), a reformatorskie pomysły papieża“ nazywają się *secundo nomine* „planami“ (str. 4, 14) i t. d. Wstrzymujemy się od dalszych uwag, ale pozwolimy sobie powiedzieć, że może już i czas, żeby takie rzeczy pozostały tam, gdzie ich właściwe miejsce, a nas żeby raz wreszcie zaprzestano karmić tego rodzaju towarem. To też mamy nadzieję, że w przyszłych sprawozdaniach będzie dyrekcya szkolna staranniejszą w wyborze dołączanych tam rozpraw.

W. S.

Kazimierz Górski: Borys. Ustęp z dziejów dwunastego wieku. Lwów. Nakładem księgarni Wł. Bełzy. 1876. 8vo. str. 88.

134] Ta druga praca p. Górskiego, stanowi niejako dalszy ciąg dawniéj wydanéj rozprawy p. t. Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią. Ze skrzętnością pochwały godną zebrał autor wszystkie wiadomości, do Borysa się odnoszace, skorzystał z niezużytkowanych przez naszych historyków kronik Odona de Dioglio, Cinnama i Niketasa Choniatesa, w skutek czego przybyło kilka nowych szczegółów wyjaśniających, chociaż bardzo jeszcze słabo, ciekawą a mglistą postać Borysa. Według autora jest Borys osobistością, która przez trzy dziesiątki lat prawie zakłóca całą wschodnią Europę, potokami krwi zalewa Węgry, mimo to, że nie posiadając wybitniejszych osobistych przymiotów, jest najczęściéj tylko narzędziem w ręku tych, którzy powodowani własnymi interesami w imieniu jego sprawy za broń chwytają. Z tą charakterystyką musimy się zgodzić, ale w przedstawieniu zawikłań tych należało dobitniéj uwydatnić właściwe tychże pobudki, należało być mniéj rozwlekłym w opisywaniu wojen (np. austryacko-węgierskiéj), w których bohater autora zupełnie się gubi i tylko od czasu do czasu i to w bardzo podrzędnéj pojawia się roli. Prof. Małecki przypuszcza w rozprawie równocześnie z „Borysem“ wydanéj (Testament Bolesława Krzywoustego w Przewodniku naukowym ze Stycznia 1876 str. 2), że powody do wojen polsko-węgierskich musiały być istotnéj politycznéj wagi i domyśla się na podstawie Boguchwała, że szło Bolesławowi o Spiż. Że jednak Borys był tylko pokrywką, osłaniającą inne plany Bolesława, wynika z Thurocza (jeśli mu wierzyć można), który opisując te wyprawy mówi, że król węgierski wysłał do Bolesława posłów z przedstawieniem, że nie godzi się Węgrom narzucać bękarta, zwłaszcza, że nikt od nich nie może lepiéj wiedzieć, kto jest prawowitym ich monarchą. Pojęcie zatém tych wypraw przez autora jest zdaniem naszém całkiem uzasadnione, bo oparte na źródle wprawdzie nie współczesném, ale wiarogodniejszém, aniżeli bardziéj do tych czasów zbliżony Boguchwał.

Autor sam z sobą zostaje w sprzeczności, jeśli twierdzi (str. 20), że ze Zbisławy miał Bolesław tylko syna Władysława. Według Boguchwała miał on z niéj także córkę, któréj imię (Judyta) w jednym tylko jest wymienione rękopiśmie, a o któréj autor w pierwszéj swéj pracy wspomina (str. 16). Ze słów Boguchwała (M. P. II. 508)... *Iste Boleslaus filiam suam de Ruthena genitam Juditham Colomani, regis Hungariae, filio matrimonialiter copulavit*... nie wynika koniecznie, jak chce autor, że Borys, któremu Krzywousty już 1132(!) przyobiecał swą córkę za żonę, w r. 1136 ją poślubił, ani też twierdzenie prof. Małeckie-

go, jakoby Kolomanowi zaślubioną została córka Krzywoustego. A jednak przychylamy się do zdania prof. Małeckiego z tego powodu, że we wszystkich rękopismach powyższy ustęp tak brzmi: *Iste Boleslaus filiam suam de Ruthena genitam Colomano, regis Hungarorum filio, matrimonialiter copulavit;* również kilka wierszów daléj, oraz na str. 510 znajdujemy we wszystkich rękopismach *Colomanaun,* co Bielowski, wychodząc z téj saméj co autor „Borysa" zasady, na „*Colomanidem*" przemienił. Zważywszy jeszcze i inne dowody, które prof. Małecki w celu uzasadnienia swego zdania przytacza, uważamy dowód autora (w pierwszéj rozprawie na str. 16, nota 5; Borys str. 19) za mylny, albowiem polega takowy na mylnie zrekonstruowanym tekście Boguchwała. Czy ta córka za królewicza węgierskiego wydana nazywała się Judyta jest wątpliwém, gdyż imię to znajdujemy w jednym tylko i do tego dość późnym (z połowy XV w.) rękopiśmie. Czy córka ta z pierwszego czy też z drugiego pochodziła małżeństwa, także trudno udowodnić i lepiéj uwierzyć Boguchwałowi, aniżeli stawiać hipotezy, na bardzo małém podobieństwin oparte.

Co się tyczy haraczu, do którego płacenia zobowiązać się miał Bolesław na sejmie w Merseburgu (1135), przychylamy się stanowczo do zdania prof. Małeckiego (str. 9).

Uwagi, które poczyniliśmy, wcale nie ujmują wartości pracy pana Górskiego. Znajdzie tam czytelnik wiele cennych sprostowań tak znakomitych uczonych, jakimi są Roepell, Jaffé, Giesebrecht itd. a już to samo, że wiadomości, które dawniéj po rozmaitych rozrzucone były dziełach, przeszły przez alembik ścisłéj krytyki i w harmonijnéj zestawione zostały całości, nadaje téj rozprawie wielką wartość; a jeżeli podobne wyrazy (tak niepożądane w historycznych rozprawach), jak „może, prawdopodobnie, zapewne, zdaje się" itd. na każdéj stronie po kilkakroć się powtarzają — nie wina autora, ale brak źródeł jest tego przyczyną. — Nakoniec jedną pozwolimy sobie zrobić uwagę, którą autor niechaj nie bierze jako zarzut. Autor pomija zupełnie Długosza. Wprawdzie Długosz żył w 15 wieku dopiero, a wiadomości jego o Borysie i o wojnach przez autora skreślonych, są nadzwyczaj bałamutne. Samo jednak wykazanie źródeł, z których Dług. czerpał i sposób w jaki to czynił,— wyosobnienie tych wiadomości, które na nieznanych polegają źródłach i zbadanie o ile takowe za prawdziwe uchodzić mogą, nakoniec poprawienie chronologii, wszystko to byłoby cennym przyczynkiem do ocenienia wartości jego i nie tylko ułatwiłoby przyszłemu krytykowi Długosza pracę, ale powiększyłoby znacznie wartość obecnéj, jakkolwiek i tak bardzo cennéj pracy.

Dr. Al. S.

Archeologia.

Wiadomości archeologiczne. Spostrzeżenia w dziedzinie starożytności krajowych. Czasy przedhistoryczne. III. Warszawa. 1876. 8vo. str. 146 i 7 tabl.

135] Od paru miesięcy znajduje się w ręku archeologów 3ci zeszyt tego ważnego pisma zbiorowego, poświęconego wyłącznie badaniom czasów przedhistorycznych na ziemi polskiéj. Po dwuletniéj przerwie zeszyt ten będzie niezawodnie z tém większém zadowolnieniem powitany przez każdego miłośnika archeologii przedhistorycznéj polskiéj, że po większéj części mieści on w sobie wyniki nie luźnych, lecz bardzo systematycznych poszukiwań, które tém samém zyskując na wartości, świadczą zarazem o pocieszającym zwrocie na prawdziwie umiejętną i płodniejszą niż dotąd drogę badań.

Na czele spotykamy w téj książce wysokiéj wartości pracę Prof. J. Przyborowskiego, która pod skromną nazwą „Wycieczek archeologicznych nad Tyśmienicę i Wieprz“ zajmuje trzecią część książki. Wycieczki te stanowią dalszy ciąg systematycznych badań autora nad osadami przedhistorycznemi prawego dorzecza Wisły. A mianowicie w roku 1870 i 1871 zbadał on miejscowości w pobliżu Pragi, Płocka i okolice Nasielska nad r. Wkrą; następnie posuwając się w górę wzdłuż Wisły w r. 1873 odszukał i opisał osady przedhistoryczne nad r. Świdrem. Nakoniec w latach 1873 — 1875 przedmiotem jego poszukiwań opisanych w tym ostatnim zeszycie Wiadomości archeologicznych, była okolica dalsza w tymże kierunku, a mianowicie: brzegi r. Tyśmienicy i środkowéj części r. Wieprza aż do Biskupic. Nad Tyśmienicą odkrył on osady przedhistoryczne pod Ostrowem (narzędzia krzemienne), w Czemiernikach (grodziska), Okalewie i Branicy Suchowolskiéj (groby kamienne). Ztamtąd przeniosłszy się nad Wieprz, natrafił na podobne osady w Leszkowicach (ślady cmentarzyska z epoki żelaznéj—szczątki kulistéj łzawnicy szklannéj), pod Kamienną Wolą (wyroby krzemienne), w Czerniejewie (ślady cmentarzyska z narzędziami krzemiennemi i żelaznemi), w Łęcznie (żalnik ze szczętami popielnic i narzędziami krzemiennemi), w Jaszczowie (grodzisko i żalnik); nakoniec w Białce, na kępie, wśród obszernych błot odkrył wyraźne ślady mieszkań nadwodnych: pale w regularnych rzędach, belki, a między niemi głębiéj, ślady węgli, skorupy naczyń glinianych, narzędzia z kości, ułamek siekiery serpentynowéj, przeszło 200 łupanych krzemieni i nieco kości spożytych zwierząt.

W podobnych, na długo zakreślonych poszukiwaniach, stanowcze wyniki zwykły się uwydatniać dopiéro po ich ukończeniu i po-

równaniu z innemi dokonanemi w tymże kierunku; jednakże dopiéro wspomniane badania Prof. Przyborowskiego dają nam już obecnie niektóre wyniki, chociaż tymczasowe zapewne, lecz wielce godne uwagi. A mianowicie: gdy się porównywa np. wyroby krzemienne z nad Wieprza i okolic Warszawy i Płocka, to ostatnie znamionują bardzo wyraźnie przemysł więcéj rozwinięty i doskonalszy;—może należący do epoki późniejszéj? Przeciwnie zaś, grób kamienny w Leśnicy pod Płockiem, jest, zdaje się, starszym od grobu w Branicy Suchowolskiéj nad Tyśmienicą.

Tejże natury systematycznym badaniom oddał się p. Z. Glogier, obrawszy sobie za przedmiot, śledzenie osad historycznych na porzeczach. W pierwsym zeszycie Wiadomości archeologicznych opisał on pod tym względem brzegi Niemna od Grodna do Kowna, gdzie odkrył przeszło 16 osad. Obecnie udzielone wiadomości odnoszą się jedne do jego badań poprzednich, w r. 1871 dokonanych na Podlasiu nad r. Śliną i Narwią, drugie do wycieczek jego w Galicyi odbytych w r. 1874 nad Wisłą i Sanem. Pierwsze były dopełnieniem poszukiwań opisanych w 1szym zeszycie Wiad. archeolog. Począwszy od Kobylina nad r. Śliną przy ujściu jéj do Narwi i posuwając się ku Łomży napotykał on na częste ślady osad przedhistorycznych. Znalezione tam piękne okazy bełtów krzemiennych sprawdziły najzupełniéj dawniejsze spostrzeżenie p. Z. Glogiera, że bełty te chociaż bliżéj od Niemna, podobniejsze są jednak do mazowieckich z pod Płocka, niż do nadniemeńskich właściwie. Z archeologicznych wycieczek swoich w Galicyi podaje p. Glogier wiadomości o odkrytych przez niego śladach osad przedhistorycznych nad Sanem w okolicy Sieniawy i Leżajska, nad Przemszą koło Szczakowy i nad Wilgą pod Borkiem falęckim w pobliżu Krakowa.

Godny uwagi przyczynek do poprzednich wiadomości o osadach przedhistorycznych na prawém dorzeczu Wisły, znajdujemy w podanym przez p. Łoskiego doskonałym opisie cmentarzyska pogańskiego we wsi Kostomłotach nad Bugiem w okolicy Terespola. Wyroby gliniane, narzędzia kamienne, przedmioty bronzowe, srebrne i żelazne znalezione na tém cmentarzysku, najdokładniéj przez autora opisane, świadczą wyraźnie o istniejącéj tam bardzo zamożnéj osadzie przedhistorycznéj, przez którą nawet musiał przechodzić szlak handlowy z Bizancyum i Wschodem, jak tego dowodzą pieniądze rzymskie, bizantyjskie i tatarskie, znajdywane w téjże okolicy.

Jako owoc również systematycznych, a w naszym kraju po raz pierwszy przedsięwziętych badań archeologicznych, znajdujemy tam na końcu książki podane przez p. Zawiszę „dalsze poszukiwania w jaskini Mamuta“, oraz nowe w jaskini „Okopy“ w dolinie Ojcowskiéj. Poszukiwania te, dokonane w r. 1874, uwieńczone zostały rów-

nie jak poprzednie, odkryciem licznych i bardzo ciekawych narzędzi z krzemienia łupanego i szlifowanego, oraz kości rozmaitych zwierząt fauny lodowcowéj, które dowodzą, że jaskinie te przez długie wieki służyły za mieszkanie ludziom współczesnym z mamutem, niedźwiedziem jaskiniowym i renem. Opis tych poszukiwań zakończył p. Zawisza godnym uwagi ogólnym poglądem na epokę kamienia szlifowanego w Polsce, w którym rozróżnia dwa okresy: jaskiniowy i osadniczy. Podział ten dostatecznie uzasadniony w Belgii i Francyi, da się prawdopodobnie kiedyś zastosować i u nas. Dziś jednak, naszém zdaniem, do stanowczego rozróżnienia tych dwóch epok brak nam jeszcze należytéj podstawy; albowiem z jednéj strony nieznane nam są dotąd osady przedhistoryczne w téj części porzecza Wisły, z drugiéj zaś strony o samych zabytkach jaskiniowych z téj epoki mamy wiadomości jeszcze zbyt szczupłe na to, ażeby z nich można było rozpoznać znamiona pewnéj odrębnéj epoki.

Znany nam oddawna ze swoich badań geologicznych na Wołyniu, p. G. Ossowski podaje nam z tejże prowincyi wielce ciekawą wiadomość „o niektórych zabytkach wieku kamiennego“, o któréj słusznie rzec można, że zawierają *non multum sed multa*. Znajdujemy tam opis kurhanu we wsi Załużu w pow. Ostrozkim, w którym obok szkieletu w pół siedzącém położeniu znaleziono niepospolitego kształtu i pierwocinnéj roboty garnek gliniany, oraz nóż krzemienny (typ. Magdalénien. Mortillet.), znamionujące bardzo dawną, czysto kamienną epokę tego grobowiska; daléj opisane tam są paciorki z łupka czerwonego znajdywane w pow. Owruckim i rozmaita broń kamienna z pow. Dubieńskiego. Oto są trzy jedyne przedmioty, nad któremi zastanawiając się umysłem wyćwiczonym w ściśléj metodzie badań przyrodniczych, autor udowadnia miejscowe pochodzenie tych wyrobów, wykazuje namacalnie miejsca zkąd na nie brano materyał i umiejętnie określa odmienny w każdym powiecie charakter wyrobów, świadczący o odmiennym bycie przedhistorycznych mieszkańców téj krainy, zależnym od właściwych każdéj okolicy topograficznych warunków. Jedném słowem, ta skromna i pierwsza podobno archeologiczna praca naszego geologa uczy nas daleko więcéj i jest dla archeologii przedhistorycznéj Polski przyczynkiem bez porównania cenniejszym od pewnych znanych nam produkcyj patentowanych archeologów, które pod szumnym tytułem archeologicznéj monografii całéj okolicy raczą nas tylko chaosem deklamacyj i płytkich domysłów, a pod draperyą pożyczanéj erudycyi kryją zarozumiałe nieuctwo.

Naostatek, jako pojedyńcze wykopaliska i zabytki archeologiczne, opisane są w tymże zeszycie: kurhan pod Łęgowicami nad Pilicą, po raz drugi bardzo dokładnie i umiejętnie zbadany przez p. Jagmina, Żale Żurawickie przez panią Natalię Kicką, oraz opisany przez

Prof. A. Szumowskiego grot żelazny z inkrustowanemi srebrem runami skandynawskiemi, wykopany we wsi Suszycznie w powiecie Kowelskim. Odkrycie tego grotu, który według zdania sławnego runologa, Prof. Wimmera z Kopenhagi „należy do najdawniejszych runicznych zabytków znanych tak w Skandynawii, jak w krajach obcych“ zwróciło na siebie powszechną uwagę archeologów zgromadzonych na ostatnim kongresie w Peszcie.

Co się tyczy nakoniec licznych drzeworytów zamieszczonych w tekście, oraz na 7miu dołączonych do dzieła tablicach, te swoją wzorową dokładnością i artystyczném wykonaniem, w niczém nie ustępują najdoskonalszym drzeworytom angielskim. Znajdujące się między niemi dwie fototypie, okazały się mniéj zadowalniającemi pod względem jasności niż drzeworyty. Zwłaszcza osteologiczne szczegóły na zmniejszonych kościach zwierząt (tabl. VII) wyszły zanadto mglisto.

W umiejętności takiéj jak archeologia przedhistoryczna, gdzie się wszystko niemal musi budować ze samych tylko zagadkowych i rozproszonych szczątków, jakie nam pozostały z téj zamierzchłéj przeszłości, jedno tylko ściśle przedmiotowe zbadanie tych zabytków, wierne ich opisanie i umiejętne ich porównanie między sobą i z zabytkami innych krajów, doprowadzić nas może powoli do odgadnienia téj tajemniczéj przeszłości.

Z tego stanowiska oceniając prace ogłoszone w „Wiadomościach archeologicznych“ przekonywamy się z zadowolnieniem, że wyraźny zwrot ku téj mozolnéj lecz pewnéj i zbawiennéj drodze ścisłych badań, widoczny już w pierwszym zeszycie, stanowczo teraz stał się niezmienną metodą zasłużonych współpracowników tego pisma. Przytém, obszerna i gruntowna znajomość przedhistorycznych starożytności krajowych i obcych, a ztąd jasno wytknięty sobie cel i określony przedmiot badań, jakie widzimy w pracach pp. Przyborowskiego, Glogiera i Zawiszy; umiejętne wzięcie się do rzeczy i sumienna pilność w badaniu pojedyńczych zabytków, któremi się odznaczają prace pp. Ossowskiego, Jagmina i Łuniewskiego; wszędzie wielka dokładność i jasność w opisie jak samych wykopalisk, tak i towarzyszących im okoliczności; nakoniec trzeźwy pogląd przy ocenianiu badanych przedmiotów; są to wszystko niezaprzeczone zalety téj świéżéj i nader cennéj wiązki prac archeologicznych, którą nas obdarzyła Warszawa. Prace te samą treścią swoją stanowią, naszém zdaniem, materyał naukowy niepospolitéj wartości; a co ważniejsza, to ścisłą naukową metodą, jaka je cechuje, zaznaczyły one niezaprzeczony postęp na polu naszéj archeologii przedhistorycznéj. *I. K.*

Nauki prawne i polityczne.

Dr. J. B. Oczapowski: Władza i układ państwa, zarysy polityki i porówn. prawa konstytucyj. I. Wstęp i część ogólna. Kraków. 1875. str. 216.

136] Dzieło powyższym tytułem oznaczone ma zdaniem samego autora, trzymając się „opodal od jątrzącéj polemiki stronnictw“ i nie troszcząc się „o rozstrzelone widzenia i poglądy“ szkół filozoficznych, rozpatrywać państwo wyłącznie ze stanowiska fizyologii politycznéj, a etyką posiłkować się o tyle tylko, by przyjąć jéj myśl przewodnią t. j., że przeznaczeniem państwa jest w saméj rzeczy urzeczywistniać pewne założenia, spólne wszystkim istotom ludzkim, w jego skład wchodzącym (str. 2). Zgodnie z tak na samym wstępie wytkniętém stanowiskiem swego poglądu politycznego, autor rozbiera wszystkie najważniejsze pytania, tyczące się istoty i układu państwa, a jednocześnie i odnoszące się do naukowego ustroju umiejętności tym przedmiotom poświęconych,— z zupełną niezależnością od wszelkich filozoficznych przesłanek, zaznaczając to tylko, co spostrzega i wskazując na to tylko, co danym warunkom miejsca i czasu, przedmiotu i podmiotu, odpowiadać powinno.

Niezależność taka jest zaiste zaletą; zyskuje na tém cała przedmiotowa strona wykładu, nabiera więcéj jasności, jest wierniejszém świata rzeczywistego odbiciem i jak dla badacza wszechstronnego, sumiennego, lubiącego spoglądać prosto w oczy zjawiskom, podchodzącym pod jego władzę spostrzegawczą, jest ona jednym z koniecznych, nieodzownych stopni, przez które dojść może do jakich takich słuszniejszych, już nie z rzeczywistością, lecz z prawdą zgodnych wyników.

Takim to badaczem wszechstronnym wydał się nam Dr. Oczapowski, dzięki rozsypanym tu i owdzie po jego dziele pewnym zdaniom wyższego polotu, mimowolnie przełamującym zakreślone ramy czysto opisowego wykładu, mimowolnie wkraczającym w subjektywną dziedzinę spekulacyi filozoficznéj. Dzięki tym zdaniom zdołaliśmy wytworzyć sobie pojęcie o indywidualności naukowéj Dra Oczapowskiego i nabyliśmy przekonania, że jeśli czasem jest on pozytywistą, to jedynie dla tego, by wsparty o grunt rzeczywisty, mógł potém łatwiéj i wyżéj w górę podskoczyć. Chcielibyśmy, by sąd nasz nie okazał się mylnym, nie dla tego, by ztąd dla nas miała jaka chluba wyniknąć, lecz, by literatura nasza naukowa zyskała jednego więcéj myśliciela, o tyle głębszego, o ile wszechstronniejszego, o tyle bardziéj filozofa — o ile mniéj scholastyka.

Oto ogólne wrażenie, jakie na nas wywarła książka Dra Oczapowskiego. Przejdźmy teraz do pobieżnego sprawozdania z jéj treści.

Dzieli się ona na wstęp i część ogólną i stanowi pierwszy tom obszerniejszego dzieła, mającego wedle słów przedmowy wyjść wkrótce z druku i objąć w dalszym ciągu wykład porównawczy prawa układowego (konstytutywnego) państw nowożytnych.

We wstępie, który nawiasowo mówiąc, zajmuje większą połowę Igo tomu, autor rozpatruje trzy następujące ważne zagadnienia: 1) znaczenie władzy w państwie; 2) różne poglądy na nią szkół filozoficzno-politycznych i 3) pojęcie Nauki Układu Państwa. Rozbiór ten nazywa on wstępem propolitycznym i metodologicznym, pojmując zapewnie pod pierwszym przygotowanie do polityki układu państwa[1]), a pod drugim naszkicowanie ogólnego stanowiska swego poglądu na państwo i tyczące się go umiejętności. Pogląd ten zasługuje na bliższe rozpatrzenie.

Państwo, zdaniem autora,— to przedewszystkiém społeczeństwo skojarzone w jednę narodowo-terytoryalną całość węzłami silnéj, rzeczywistéj i wszystkie prądy życia społecznego dośrodkowującéj władzy. Na wytworzenie się téj władzy złożyły się wszystkie czynniki bytu narodowego: zarówno wola osobników, jak i parcie zewnętrznych okoliczności; zarówno swoboda, jak i konieczność; zarówno przewaga moralna, jak i przemoc fizyczna; zarówno osobliwości etniczne pewnego szczepu, jak i terytoryalne pewnéj miejscowości; zarówno warunki pracy ekonomicznéj, jak i duchowéj; — jedném słowem wszystko, co w łonie narodu kiełkuje, rozwija się i do zlania organicznego podąża. Ztąd władza, nie jako siła, lecz jako m o c, w rozumném tego słowa znaczeniu pojęta, stanowi najprzedniejszy czynnik istoty państwa: — ztąd państwo stanowi nie co innego, jak tylko społeczeństwo w pewien ład ujęte, inaczéj mówiac, za pomocą władzy w pewien porządek ułożone (str. 1—24).

Zgodnie z takim poglądem na państwo, Dr. Oczapowski pod prawem państwowém pojmuje wyłącznie prawo układowe, a pod nauką układu państwa, umiejętność tyczącą się organizacyi woli państwa, inaczéj mówiąc, władzy zwierzchniéj. Podziela on w tym względzie zapatrywania Steina i jego szkoły, i z nauki oraz prawa zarządu tworzy całkiem samodzielną gałąź umiejętności politycznych.

Na taki pogląd zgodzić się w żaden sposób nie możemy i nie tylko nie pojmujemy w czém ma wpłynąć na przyśpieszenie rozwoju tak prawa

---

[1]) P r o p o l i t y k ą nazywa Dr. Oczapowski (str. 109) ogólną teoryę badającą państwo filozoficznie i fizyologicznie—a w dziele poprzedniém: W p ł y w k l i m a t u n a p a ń s t w o. Kraków. 1874. str. 17 „umiejętném poznaniem państwa, poprzedzającém znajomości szczególnych dziedzin jego życia“. Słowa tego, jak twierdzi autor (w O g ó l n y c h i s z c z e g ó l n y c h ź r ó d ł a c h fizyologii p o l i t y c z n é j. Kraków. 1871. str. V) używał w swych wykładach w Tybindze Dr. Schäffle. (Przyp. red.)

konstytutywnego, jak i administracyjnego; lecz przeciwnie upatrujemy w nim zarodek wielce szkodliwych tak dla jednéj, jak i drugiéj nauki następstw. Szkoda, że poglądu swego nie postarał się autor lepiéj uzasadnić. Naszém zdaniem w nauce nie należy usamodzielniać tego, co swego własnego przedmiotu badań nie posiada. Oddzielna metoda tu nie wystarcza, jak to zresztą sam autor względem polityki trafnie zauważył (str. 118). W polityce widzi on tylko „odrębną metodę zapatrywania się „na państwo, badane w postępowym rozwoju jego życia i przeobrażania „się, a zatém równie w ustawodawstwie, jak w zarządzie“ (str. 117, 118). Pytamy się, czyż, ściśle biorąc, i nauka zarządu nie okaże się tylko odrębną metodą zapatrywania się na państwo. Wola bez czynu jest tylko pustą formą i czynić z niéj wyłączny tylko pierwiastek istoty państwa i jego prawa, znaczy organizm państwa pojmować ułomnie, z jednéj tylko czysto formalnéj strony jego bytu, a to, co własnie jego essencyę stanowi, w czém się właśnie jego życie objawia, odrywać odeń i sztuczną naukową samodzielnością obdarzać. Naszém zdaniem układ państwa — to tylko rozkład jego organizmu na pojedyńcze rozczłonia i wytknięcie tak dla całego ciała politycznego, jak i jego organów granic, któreby działalność ich zamykały i w którychby najodpowiedniéj mogły one do celów swych podążać. Zarząd zaś — to dopełnienie państwoskładu, to wola uskuteczniająca się, to prawo uzewnętrzniające się, to państwo w życie wstępujące. Oddzielenie prawa administracyjnego od państwowego nie tylko do pożądanego rezultatu nie prowadzi, lecz przeciwnie pociąga za sobą najfatalniejsze dla praktyki politycznéj następstwa. Administracya, zrywająca węzły, łączące je z konstytucyą, i samodzielnie, własną, do swych specyalnych celów zastosowaną, drogą postępująca, wyradza politykę *sui generis*, wyradza przewagę potrzeb danéj chwili, nieraz fałszywie pojętych, nad rozumnemi widokami władzy zwierzchniéj i staje się zbyt często objawem despotyzmu urzędników administracyjnych, a nie urzeczywistnieniem mądréj, w konstytucyi uregulowanéj, woli państwowéj. Państwo dopiero w harmonijném zlaniu woli i czynu, rozumnego układu i zarządu staje się żywym organizmem, obejmującym całe społeczeństwo, i częścią stwarzającym dla niego, częścią zaś tylko mu zabezpieczającym niezbędne warunki prawidłowego i najbardziéj z celami towarzyskiego współistnienia licującego rozwoju. Smutne następstwa, jakie z oderwania administracyi od prawa państwowego wynikły dla całéj praktyki politycznéj we Francyi, podtrzymują wybornie nasze obawy i przykład prawoznawców tego kraju wcale się, wedle nas, w tym względzie do cytowania za wzór nie nadaje (str. 125).

Nie tu jest miejsce wdawać się w bliższe objaśnienia, dla tego też nie możemy zdania naszego uzasadnić tak, jakby na to zasługiwała do-

niosłość przedmiotu i osobistość autora, z którym tu mamy do czynienia. Dla tych samych powodów nie możemy podnosić wszystkich wydatnych stron, jakie przedstawia książka Dra Oczapowskiego, a ograniczać się musimy na zaznaczeniu tych tylko, które uważamy za najbliżéj obchodzące naukę i praktykę polityczną. Do takowych zaliczamy przedewszystkiém pogląd autora na władzę zwierzchnią, jako na istotę państwa, i na prawo układu, jako na obejmujące całkowitą treść prawa państwowego i dla tego nad poglądem tym nieco dłużéj się zatrzymaliśmy.

Trafnie i z niezwykłą jasnością ocenia autor stosunek „ogólnego prawa państwowego“ do praw konstytutywnych, obowiązujących w pojedynczych państwach, rozumiejąc pod pierwszém: „wyjaśnienie wszelkich „przysługujących obywatelom praw *personae publicae* na podstawie obo„wiązujących w daném państwie lub kilku pod rozbiór wziętych pań„stwach ustaw i źródeł prawa stanowionego publicznego“ (str. 123). Takie to ogólne prawo państwowe uważa autor słusznie za „wstęp i przy„gotowawczy rozbiór ustaw odnośnych, choćby te ustawy nie były lite„ralnie biorąc identyczne co do treści i formy w różnych zestawionych „z sobą krajach“ (tamże). Takiego to wstępu i przygotowawczego rozbioru oczekiwaliśmy i my, przystępując do czytania księgi Iéj dzieła Dra Oczapowskiega, noszącéj nagłówek: Żywioły i podstawy konstytucyj. Księga ta, wnosząc ze znaczenia, jakie autor nadaje nauce państwoskładu, powinnaby być wykładem „ogólnego prawa państwowego“ i tym sposobem być wstępem propedeutycznym do dalszych tomów dzieła Dra Oczapowskiego, mianowicie do zamierzonego rozbioru konstytucyj obowiązujących.

Jedna rzecz tylko pozostawałaby tu jeszcze do życzenia, mianowicie, by strona zewnętrzna dzieła była jakoś poprawniéj i nie tak bardzo z niemiecka traktowaną. Strona ta nie jest bynajmniéj, jak to się niektórym zdaje, drugorzędną w traktatach naukowych, gdyż tu już sam przedmiot wymaga od czytelnika niemałego natężenia umysłu, a cóż dopiéro, gdy sposób, w jaki jest wyłożonym, nasuwa mu na każdym kroku czysto gramatyczne niezrozumiałości. Pod tym ostatnim względem, przykro nam wyznać, książka Dra Oczapowskiego nie jest bez zarzutów. Przykładów tu jednak wyliczać nie będziemy; bo jeśli dla braku miejsca pominęliśmy wiele istotnych zalet tego dzieła, to czemuż mielibyśmy nad jego zewnętrznemi wadami zbyt obszernie się rozpisywać. Dla uzasadnienia tylko naszéj krytyki, niech nam wolno będzie wytknąć choć jeden okres, znajdujący się na str. 10, a poczynający się od słów: „Władza zwierzchnia w państwie dla tego stanowi czynnik główny etc.“ Sądzimy, że budowa tego okresu dostatecznie sąd nasz usprawiedliwia. *Edm. Krz.*

Zamieszczając recenzyę powyższą, pozwalamy sobie ze swéj strony dodać do niéj kilka uwag. Uznajemy chętnie dobre chęci Dra Oczapowskiego do rozszerzenia wiadomości głębszych o naukach politycznych, jego usiłowania około systematyki takowych; nie przeczymy téż, że pisma i pisemka, które dotychczas ogłosił[1]), szczególnie z powodu licznych notatek bibliograficznych i literackich mogą przydać się badaczowi uczonemu; — wątpimy jednak, aby prace autora obudzić mogły w kołach szerszych publiczności czytającéj zajęcie dla nauk politycznych, albo posłużyć „młodzieży wszechnic", dopiéro uczącéj się i nie znającéj przedmiotu za przewodnika w téj dziedzinie umiejętności. Pierwszą zniechęci do czytania nie tylko zbyt ciężka forma wykładu, upstrzonego dziwacznemi wyrazami i zwrotami, lecz także brak należytego, architektonicznego rzeklibyśmy, rozkładu treści, przepełnionéj odrywającemi od właściwego przedmiotu i nużącemi uwagami z lingwistyki, metodologii, literatury i t. d.; — dla drugiéj jest książka Dra Oczapowskiego wprost niezrozumiałą. Trzeba długo zajmować się naukami politycznemi, znać ich literaturę (szczególnie S t e i n a w oryginale niemieckim), nadto wszystkie pisma autora, aby zebrać rozrzucone jego poglądy i po kilkakrotném czasem przeczytaniu wyrozumiéć zawarte w zawiłych okresach myśli — a nieraz nawet powstaje wątpliwość, czy autor tylko niezrozumiale się wyraził, lub może sam niejasno myślał. Ten brak jasności i zrozumiałości w myśli i formie, nadto przepełnienie książki balastem naukowym, który, jeśli go autor chciał koniecznie zamieścić, byłby mógł znaleźć odpowiedniejsze miejsce w notach, niż w samym tekście, — nie zaleca naszém przynajmniéj zdaniem dzieła Dra Oczapowskiego dla młodzieży uniwersyteckiéj. O systematyce autora, który nauki zajmujące się państwem szczególnie we wstępnéj części t. z. „propolityce" za nadto rozdrabia i ich wzajemny stosunek niejasno określa[2]), zastrzegamy sobie wydanie opinii na późniéj, aż przynajmniéj część naszkicowanego w poprzednich pismach systematu w nauce o „władzy i układzie państwa" zupełnie będzie przeprowadzoną i w szczegółach wykończoną.

Fr. K.

---

[1]) Oto szereg tychże porządkiem chronologicznym od r. 1870: 1) Osnowa i zakres encyklopedyi nauk politycznych w zarysie (Przegląd polski krakowski z Października 1870. str. 80—101); 2) Ogólne i szczególne źródła fizyologii politycznéj. Kraków. 1871; 3) Zakres i osnowa prawa politycznego, czyli państwowego („Prawnik" lwowski z r. 1873 Nr. 9); 4) Układ i metoda prawa politycznego i polityki ustroju. Kraków. 1873; 5) Wpływ klimatu na państwo (odbicie z „Ekonomisty"). Kraków. 1874; 6) Statystyka i poligrafia (odbicie z „Ekonomisty" r. 1874) i 7) dzieło rozebrane powyżéj.

[2]) np. stosunek fizyologii politycznéj. filozofii państwa i etyki politycznéj.: Fizyologia polityczna—nauka o naturze państwa—(zob. szczególnie dzieła

Matematyka.

Dr. M. A. Baraniecki: Rozwinięcie na ułamek ciągły stosunku dwóch zupełnych całek eliptycznych pierwszego i drugiego gatunku. str. 8.

Tenże: O podstawieniach wymiennych. str. 35. (Pam. Tow. nauk ścisłych w Paryżu. T. VII. Paryż. 1875. 4to.

137] Wychodząc z ogólnego określenia szeregu hypergeometrycznego, którego badaniem zajmowali się zakomici matematycy Gauss i Riemann, a w ostatnich czasach zajmują się Thomé, Pochhammer i inni, podaje autor przekształcenie tego szeregu, uskutecznione przez Kummera, następnie daje znane przedstawienie zupełnéj całki eliptycznéj pierwszego i drugiego gatunku za pomocą szeregu hypergeometrycznego, poczém w następującym paragrafie swéj pracy rozwija stosunek dwóch szeregów hypergeometrycznych w ułamek ciągły i nakoniec w ostatnim paragrafie stosuje to rozwinięcie do szczególnych szeregów hypergeometrycznych przedstawiających całki eliptyczne zupełne. Artykuł ten stanowi przyczynek do teoryi Gaussa rozwijania funkcyj na warunki ciągłe.

138] Nauka o podstawieniach ma zastosowanie w teoryi rozwiązalności równań algebraicznych i dla tego najznakomitsi matematycy wielokrotnie zajmowali się teoryą podstawień. Na tém polu pracowali przeważnie francuzcy matematycy dawniéj Cauchy, a obecnie Jordan, który wydał niedawno traktat o podstawieniach i równaniach algebraicznych. Znajdujemy téż wykład teoryi podstawień w czwartéj części drugiego tomu znanego kursu algebry wyższéj Serret'a. P. Baraniecki w pracy swéj zajmuje się podstawieniami, które nazywa wymiennemi (*die gegen einander vertauschbare Substitutionen,— substitutions permutables échangéables*) i roz-

---

1, 2, 5, w poprzedzającéj nocie wyliczone i str. 19 dzieła omówionego)—dzieli się według autora na statykę i dynamikę (t. z. przez niego polityczną morfologią) — etyka polityczna („Wpływ klimatu na państwo“ str. 16) ma być osobną nauką „o celowéj i obyczajowéj stronie państwa“—a mimo to (w „Źródłach fizyologii“ str. X) teorya o celach państwa wchodzi w skład dynamiki politycznéj. — Filozofia państwa („Wpływ klimatu na państwo“ str. 6) jest „gałęzią etyki, badającą ideę i posłannictwo, przewodni cel, racyę bytu państwa“ — a w inném miejscu (str. 16 tamże) jest znowu etyka z fizyologią polityczną podstawą filozofii państwa, która rezultaty badań fizyologicznych i etyczno-politycznych „zestraja w umiejętną syntetyczną budowę i całokształt.“ Czy to nie sprzeczność, wykazująca, że albo etyka polityczna obok filozofii państwa, albo druga obok pierwszéj nie ma „racyi bytu“ osobnéj nauki. Różnica między fizyologią polityczną i filozofią państwa ma polegać na metodzie (metoda nawodowa, dedukcyjna, dla filozofii) metoda zaś — zwłaszcza, że odrębności w przedmiocie badania nie wyjaśniły dobitnie wywody autora — nie może stanowić podstawy podziału nauk. Czy w ramach prawdziwie filozoficznych,-wszechstronnych badań o państwie—nie dałyby się wszystkie te nauki pomieścić?

biera metodę podaną przez Cauchy'ego i Serreta dla otrzymania podstawień wymiennych. Pracę swą poprzedza autor wykładem zasadniczych wiadomości o podstawieniach, co stanowi treść rozdziału pierwszego. W rozdziale II i III wykłada metodę, jaką podali Cauchy, a po nim Serret dla otrzymania podstawień wymiennych i wykazuje, że ta metoda nie ma téj ogólności, jaką przypisywał jéj twórca: wreszcie w IV rozdztale podaje ogólniejszą metodę, w któréj metoda podana przez Cauchy'ego zawiera się jako szczególny przypadek. *Dn.*

Wł. Gosiewski: O zasadniczéj hypotezie mechaniki cząsteczkowéj. (Pamiętnik Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu. Tom VII. 1875. str. 8. 4to.)

139] Zadanie podjęte w téj pracy jest takie: „Jakim warunkom ma zadość czynić ciało, uważane jako układ punktów materyalnych, ażeby, przy ustanawianiu równań jego równowagi lub ruchu, wolno było po jego przestrzeni różniczkować i całkować, t. j., aby go (je) wolno było zastąpić materyą ciągłą?“

W § 1szym, p. G., wychodząc z założenia, że ciało jest sztywne i ciągłe, dochodzi, po pewnych analitycznych przeróbkach, do wniosku: „aby więc ciało, uważane jako układ punktów materyalnych, można było zastąpić materyą ciągłą, to elementowi nieskończenie małemu téj materyi powinien odpowiadać w ciele układ nieskończenie mały czterech punktów materyalnych. Układ taki nazwiemy cząsteczką: każdy z czterech punktów go składających — atomem.“ Łącząc tę tezę z przytoczoném wyżéj zadaniem pracy, widzimy, że rzecz da się tak streścić: aby można było różniczkować i całkować, potrzeba warunku, żeby każda „cząsteczka“ składała się z czterech niezmiennie połączonych „atomów“. Rachunek i całe rozumowanie p. G. doprowadzające go do tego rezultatu, opierają się na założeniu, że ciało jest sztywne. Owoż, jeśli ciało jest (czy téż momentalnie staje się) sztywném, to każde jego 4 punkta, a tém samém i 4 nieskończenie bliskie, są niezmiennie połączone. Tak, że przytoczony rezultat, jest innemi słowy wypowiedzianém założeniem o sztywności ciała Nie można bowiem miéć ciała sztywnego, takiego, po którém można, jak i takiego, po którémby nie można było całkować, a w którém to ciele 4 nieskończenie bliskie punkty nie były niezmiennie połączone. Jakaż prócz tego rola „cząsteczek“, jeśli np. 2 punkta jednéj cząsteczki i 2 drugiéj (sąsiedniéj), powinny znów dla siebie tworzyć inną cząsteczkę p. Gosiewskiego?

W §§ 2, 3 i 4 p. G. stosuje swą tezę w niektórych kwestyach mechaniki i otrzymuje właściwe wypadki. Tak i być powinno, gdyż jego

hypoteza o niezbędnéj budowie ciała (materyi) nie wprowadza niczego jéj tylko właściwego (niczego specyalnego), a jest témże samém założeniem sztywności, jak wyżéj objaśniliśmy, nieco wyszczególnionéj.

M. A. B.

K. Hertz i S. Dickstein: Teorya liczb złożonych i ich funkcyj. Część pierwsza. Pamiętnik Tow. nauk ścisłych w Paryżu. Tom VII. 1875. str. 60. 4to.

140] Co się tyczy treści i charakteru téj pracy, to przytoczymy własne słowa autorów: „Część pierwszą naszéj pracy ułożyliśmy z pewnemi zmianami, na wzór nieukończonngo, z przyczyny śmierci autora, dzieła matematyka niemieckiego Hankla p. t. *Theorie der complexen Zahlensysteme und ihrer Functionen*". (str. 1).

W pracy téj zauważyliśmy nowe twierdzenie z rachunku działań, mianowicie: jeżeli dwa różne działania jednowartościowe i łącznościowe są związane z sobą prawem rozdzielności, to wtedy jedno z nich musi być przemiennościowe (str. 17 — twierdzenie to drukował oddzielnie p. D. w Grunerta *Archiv*, porów. Przegl. kryt. z r. 1875 Nr. 12); — oraz dobrze dobrane dowodzenia niektórych kwestyi interesu geometrycznego (str. 53 i 54).

M. A. B.

A. Sągajło: Kilka zadań geometryi analitycznéj, wyłożonych podług najnowszych metod analizy nowoczesnéj. (Pam. Tow. nauk śc. w Paryżu. T. VII. 1875. str. 28. 4to).

141] Pod tym swą pracę zachwalającym z góry tytułem, p. S. zajmuje się takiemi zadaniami, jak np. odległość dwóch punktów, równanie prostéj przechodzącéj przez dwa punkta, kąt dwóch prostych, biegunowa punktu względem jakiegokolwiek układu dwóch prostych, itp. Takich elementarnych zadań, zajmujących p. S., jest jedenaście. Lecz co tu ma być nowego? Ażali wyznacznikowe przedstawienie warunków lub rezultatów daleko zawilszych i ważniejszych zadań nawet, może być nowością po dawnych już pracach Cayley'a, Salmon'a, Fiedler'a, Clebsch'a i t. d.? Czyż w jakimkolwiek podręczniku nowszym geometryi analitycznéj (jak np. Fiedler'owskie obrobienie Salmon'a) te metody nie są już dawno wprowadzone? A potém co odpowiedzieć na pytanie takie: czy właściwie zrobił p. S. wybierając dla téj pracy miejsce w „Pamiętniku"?

M. A. B.

Nauki lekarskie.

Prof. Dr. W. Brodowski: Mittheilungen aus dem Laboratorium der pathoiogischen Anatomie zu Warschau. Virchow's Archiv 67. 2. 1876.

142] Znany w literaturze profesor anatomii patologicznéj w Warszawie, opisuje pod powyższym tytułem trzy rzadkie przypadki patologiczne, objaśniając wynik badania drobnowidowego dwiema tablicami według rysunków, wykonanych z natury przez Dra Przewoskiego. Przypadek pierwszy dotyczé mięsaka barwikowego *(melano-sarcoma)* naczyniówki ocznéj, z następowymi mnogimi nowotworami w rozlicznych narządach, które już na rozkroju okazywały rozmaite cechy stósownie do tkaniny macierzystéj, na któréj się rozwijały, i w jednych narządach przedstawiały się jako rak, w innych jako mięsak. Badanie drobnowidowe wykazało, że w wątrobie nowotwory okazywały budowę raka rdzeniowego, gdzie komórki przybłonkowe powstały z bujania komórek, zaś podścielisko z bujania tkanki łącznéj międzyzrazikowéj; w nérkach można było udowodnić, że nowotwory rakowe o małych komórkach przybłonkowych i delikatném podścielisku łącznotkankowém rozwijały się z ceweczek nérkowych; w sercu przedstawiały się guzy jako mięsaki barwikowe, które wytwarzały się przez bujanie tkanki łącznéj międzymięśniowéj; w gruczołach limfatycznych również jako mięsaki barwikowe. Brodowski wnosi więc, że pod wpływem komórek oderwanych z mięsaka w oku i dostających się prądem krwi do rozmaitych narządów powstawało bujanie tkanin macierzystych, które przybierało odmienną cechę stósownie do rodzaju tychże tkanin, tak, że komórki przybłonkowe wytwarzały nowotwory rakowe (wątroba i nérki), zaś komórki łącznotkankowe nowotwory mięsakowe (serce i gruczoły limfatyczne), podczas, gdy komórki barwikowe udzielały tym nowym tkaninom zdolności przyjmowania barwika.

Przypadek ten ma znaczenie ogólne, gdyż udowadnia niezwykłą różność nowotworów następowych, dwa następne dotyczą wprawdzie bardzo rzadkich zboczeń patologicznych, jednakowoż nie mają znaczenia ogólnego. Przypadek drugi przedstawia nowotwór żołądka bardzo znacznych rozmiarów, zwany *myosarcoma* z następowymi guzami tejże saméj przyrody w wątrobie, co dotąd tylko raz zauważano; przypadek trzeci dotyczé torbielaka mnogiego jajników wyścielonego przybłonkiem migawkowym, co należy również do rzadkości patologicznych.

Przedstawienie rzeczy jest jasne i treściwe, a ryciny są dokładne.

E. K.

P. Dubelt: O powstawaniu nieżytu pęcherza. Gazeta lekarska. XXI. N. 3, 6, 7, 9, 11. 1876.

143] Jest to dissertacya inauguralna wypracowana pod okiem prof. Kochera przy pomocy proff. Langhansa i Nenckiego w Bernie i ogłoszona najpierw w *Archiv f. exper. Pathologie und Pharmakologie* (V. 3. 1876). Część anatomiczna i fizyologiczna nie zawiera własnych badań autora, lecz jest zestawieniem zdań nowszych anatomów i fizyologów. Przyczyny wywołujące nieżyt pęcherza dzieli autor na trzy główne działy: do pierwszego zalicza bodźce mechaniczne i chemiczne, działające na błonę śluzową pęcherza, do drugiego zboczenia w krążeniu krwi, a do trzeciego zboczenia w unerwieniu. Odnośnie do tych trzech działów przedsięwziął autor 23 doświadczeń na psach i otrzymał następujące wyniki: Wstrzykiwanie powietrza nie sprowadzało nieżytu powietrza, tylko powiększało ilość przybłonków i grzybków, osobliwie, jeżeli powietrze nie było poprzednio należycie oczyszczone. Wprowadzanie kateteru drażniło pęcherz, jeżeli było powtarzaném często; woda gnijąca i mocz gnijący również zadraźniały słabo błonę śluzową, jeżeli takowa nie była zranioną; po zranieniu ścian pęcherza i wstrzyknięciu istot gnilnych lub wdmuchiwaniu powietrza, szybko wytwarzał się nieżyt pęcherza. Drażnienie ścian pęcherza od zewnątrz za pomocą nastoju jodowego, zwężenie lub podwiązanie cewki moczowéj, pociągały za sobą również nieżyt pęcherza. Mniéj stałymi były wyniki przecięcia rdzenia pacierzowego.

Doświadczenia te wykonał autor starannie i z dostateczném uwzględnieniem warunków ubocznych. Wnioski są loiczne i ścisłe, tak, że wytrzymują w zupełności ostrą krytykę. Język jednakże jest tak zaniedbany, że z daleko większą przyjemnością czyta się rozprawę w języku niemieckim, aniżeli w polskim. Niektóre ustępy są nawet z tego powodu całkiem niezrozumiałe. Jest to winą w części samego autora, w części redakcyi Gazety lekarskiéj, która w ogóle bardzo mało zwraca uwagi na stronę językową.

E. K.

Dr. Wiszniewski: Przypadek plamicy z wybitnemi zaburzeniami żołądkowemi. (Przegląd lekarski. 1876. Nr. 5—8).

144] Autor dokładnym opisem przypadku plamicy, który spostrzegał w praktyce prywatnéj, wzbogaca skąpą dotychczas kazuistykę plamicy, a rozbiorem krytycznym objawów chorobowych i kolejności tychże stara się rozświecić niektóre punkta ciemne téj choroby, szczególnie co do jéj patogenezy; przytém powołuje się na zdania nowszych autorów, mianowicie Henocha i Scheby-Bucha.

Chodzi mu głównie o wytłómaczenie związku między krwotokami,

które uważa za istotę choroby, a t. z. zaburzeniami żołądkowemi, które w opisanym przypadku zauważył i o których wspomina Henoch (*Uiber den Zusammenhang von Purpura und Intestinalstörungen. Berl. klin. Woch. 1868*).

Na tłómaczenie tak zwanych zaburzeń żołądkowych skutkiem zadrażnienia otrzewny przez krew' wynaczynioną na błonie surowiczéj żołądka i jelit piszemy się w zupełności, jak równie na tłómaczenie powstawania martwiny chrząstki przegrody nosowéj skutkiem wybroczyn na błonie śluzowéj i ochrzęstnéj.

Co do cierpienia (sic) stawów, autor obawia się je nazwać mianem anatomiczném i omija ten szkopuł opisem symptomatów, z których jednak widoczném jest, że miał do czynienia z lekką formą zapalenia wielostawowego ze zmienném natężeniem trwającém od początku choroby aż do rekonwalescencyi. W opisie przebiegu choroby uderza na pierwszy rzut oka cierpienie to stawów w téj postaci mimo, że autor mało na takowe zwraca uwagi uwzględniając głównie wybroczyny na skórze i krwotoki na błonie śluzowéj jelit. Przypuszczeniu, że cierpienie stawów w tym przypadku było główném, nie tylko nic w całym przebiegu choroby się nie sprzeciwia, ale wielce przemawiają za tém: stan gorączkowy trwający od pierwszego dnia choroby prawie przez cały bieg tejże, (co bardzo rzadko zauważać się daje w plamicy czystéj) i zapalenie śródsierdzia *(Endocarditis),* do którego autor sam się przyznaje, chociaż przyczyny takowego nie szuka wcale.

Dziwném jest, że autor po tak dokładném skreśleniu biegu choroby nawet nie uważał za stosowne zastanowić się nad tém, czy przypadku tego nie należałoby uważać za gościec stawowy ostry z następowém zapaleniem śródsierdzia, a czy cierpienie to nie wywołało wprost objawów plamicy u człowieka oddawna do niéj usposobionego. A jednak rzecz ta jest niezmiernie ważną i właściwie z powodu zapalenia stawów i stanu gorączkowego przypadek ten na szczególniejszą zasługuje uwagę nie z powodu t. z. zaburzeń żołądkowych, które autor z taką łatwością bardzo dobrze wytłómaczył [1]).

---

[1]) Jak Henoch (l. c.) dla wytłómaczenia tych zaburzeń żołądkowych ustanowić mógł nowy rodzaj chorób opartych na skazie krwotocznéj a objawiających się wybroczynami na skórze z wybitném współcierpieniem traktu pokarmowego—tego zaiste pojąć nie możemy, kiedy powyższe bardzo proste rozumowanie zgodne z obserwacyą jak najzupełniéj nam tłómaczy t. z. zaburzenia żołądkowe nie sprowadzając zamieszania pojąć.

Mimo to autor pojmuje swój przypadek w tém przeważnie znaczeniu, że do rzadkich przypadków Henocha dodaje w literaturze jeszcze jeden tak, jakby chciał przysłużyć się do utrzymania podziału postawionego przez Henocha, a przez wszystkich autorów nieprzyjętego. Nawet praca Scheby-Bucha nie pomogła w zupełności.

Wiadomo, że pojęcie plamicy (*Morbus maculosus Werlhofii s. Purpura haemorrhagica)* dotychczas klinicznie wcale nie jest ściśle określoném: Immermann[2]) powiada, że przypadki chorobowe z skazą krwotoczną, których nie można zaliczyć ani do krwawiączki (*Haemophilia*), ani do szkorbutu, ani do tak zwanych krwotoków przypadowych (!) należy tu zaliczać; wiadomo, że w ostatnich czasach o to toczy się spór, azali przypadki takie, gdzie obok wynaczynień i krwotoków występują bole w stawach z obrzmieniem takowych zaliczać wypada do plamicy w ścisłem tego słowa znaczeniu, lub nie? Podział plamicy na różne formy (*purpura simplex, haemorrhagica, peliosis rheumatica*) i oddzielenie tych form od tych, które przebiegają pod postacią nieżytu ostrego żołądka i jelit (Henoch) uważamy za szkodliwe i bałamucące, bo polegające na dowolnéj podstawie. Daleko ważniejszą była kwestya, czy wybroczyny i krwotoki są wynikiem schorzenia naczyń (tętnic) obwodowych, czy schorzenia narządu środkowego krążenia? a więc czy *Periarteritis (diffusa, nodosa), czy Endocarditis* jest podstawą anatomiczną téj skazy krwotocznéj? i t a k i podział byłby j e d y n i e odpowiednim.

Mimo to wszystko, autor przedstawiając wyniki pracy S c h e b y-B u c h a zadowala się tém, że znalazł tam 9 podobnych do swojego przypadków, co do których jest (Scheby-Buch) w wątpliwości, gdzie je ma zaliczyć, bo do plamicy gośćcowéj (*peliosis rheumatica*) zaliczyć ich niepodobna z przyczyny krwotoków wewnętrznych; do gośćca stawowego ostrego także nie, b o s a m p r z e b i e g c h o r o b o w y t e m u s i ę s p r z e c i w i a a na i n n é m miejscu mówi znów o n a c i e k a c h z a p a l n c h (w swoim przypadku) otaczających stawy i uważa je z Scheby-Buchem p r z y p a d chorobom krwotokowym właściwy.

Pomijając zdanie S c h e b y-B u c h a, jakoby cierpienie stawów ze zmianami anatomicznemi w każdym przypadku, gdzie się z plamicą wikła, było już objawem, tylko zdanie, którego ani S c h e b y-B u c h nie udowodnił w swéj pracy, ani autor nie sprawdził w swéj rozprawce, dziwimy się jak autor może twierdzić, „że zdarzają się jednak n a c i e k i z a p a l n e części otaczających stawy j a k w n a s z y m p r z y p a d k u“ skoro na inném miejscu powiedział, że cierpienie stawów nie odpowiada gośćcowym zmianom, do których zapalenie okołostawowe zalicza się powszechnie?

Związek przyczynowy między gośćcem a plamicą pojęlibyśmy w ten sposób, że chory skłonny do choroby krwotocznéj nabył gośćca stawowego ostrego z następowém zapaleniem śródsierdzia: przy danéj sposobności gościec wywołał plamicę, która niejako w tym przypadku była objawem g o ś ć c a mającym swe źródło w samym organizmie chorego. U ludzi

---

[2]) Handb. der spec. Pathol. u. Ther. v. Ziemssen XIII. B. 2. 1876.

skłonnych do téj skazy ladajakie cierpienie zwłaszcza połączone ze stanem gorączkowym wywołuje krwotoki na błonach śluzowych i surowiczych, które to zmiany maskują zupełnie obraz choroby pierwotnéj swą doniosłością i następstwami.

Jesteśmy przekonani, że w większéj liczbie przypadków przy dokładnéj obserwacyi i uwzględniając wywiady, dałoby się wyśledzić jakieś cierpienie ostre, lub przewlekłe, które wywołało dotychczas utajoną skazę krwotoczną, równie jak w opisanym przypadku. I przypadki samoistnéj plamicy byłyby coraz rzadsze i nie potrzebaby się uciekać do tworzenia różnych poddziałów téj choroby w miarę tego, jak przeważa ten lub ów przypad chorobowy mający gdzieindziéj swe źródło a uważany za objaw plamicy.

Za takiém pojmowaniem rzeczy przemawia w tym przypadku obok wyżéj przytoczonych zmian zapalnych z gorączką przebiegających i następowego zapalenia śródsierdzia także i ów ropień, którego znaczenie da się łatwo pojąć przyjąwszy zapalenie ropnia około stawu barkowego z następowym ropniem upustowym: wszakże autor powiada „że obrzęk ramienia i łopatki stanowiły j e d e n ropień wielki.“

Bądź co bądź, wdzięczni jesteśmy autorowi za ogłoszenie tego przypadku, a uwagi nasze podaliśmy umyślnie obszerniéj, bo zależy nam na tém, ażeby przy spostrzeganiu podobnych przypadków nadal głównie zwracano uwagę na cierpienie, na którego tle rozwija się plamica.

St. P.

Dr. W. Bylicki: Przypadek samodzielnego wykluczenia włókniaka macicy z następowym otokiem trąbki macicznéj. (Przgl. lek. 1876. Nr. 9.)

145] W obec wcale nielicznéj liczby opisanych podobnych przypadków ogłoszenie niniejszego jest cennym przyczynkiem, zwłaszcza, iż spostrzeżenie jest bardzo dokładne i pewne, a tych zalet niektórym podobnym opisom właśnie nie dostawa. Autor wymieniając pokrótce drogi, któremi i w jaki sposób się nowotwór na zewnątrz wydostać może, przechodzi do treściwego opowiedzenia przypadku tyczącego się 40-letniéj bezdzietnej kobiéty, która od roku zauważyła wzrastający guz w brzuchu, od kilku zaś miesięcy doznawała silnych bolów w krzyżach, rozpromieniających się ku spojeniu łonowemu, obok obfitego odpływu ropiastego z części rodnych.

W dniu przyjęcia choréj do kliniki Prof. M a d u r o w i c z a sięgał ów guz na palec powyżéj pępka, twardniał za uciskiem i odpowiadał kształtem powiększonéj macicy; ujście maciczne rozwarte na 4 centym, którego napięte i cieńkie brzegi otaczały dolny odcinek nowotworu wychodzącego z macicy. W 15 dni rozpoczęły się nadzwyczaj silne bóle,

śród których nowotwór się obniżał i występował z macicy coraz więcéj, tak, iż po upływie dwóch dni urodził się, że tak powiemy, bez najmniejszéj pomocy lekarskiéj; miał postać gruszki, a był 12 ctm. długi, 7 zaś szeroki. Chora uleczona z tego cierpienia, w miesiąc opuściła zakład. *L. W.*

Językoznawstwo i historya literatury.

Casimirus a Morawski: Quaestionum Charisianarum specimen w czasopiśmie Hermes, Zeitschrift für classische Philologie, herausgegeben von E. Hübner. Berlin. Weidmannsche Buchhandlung. Band XI. 3tes Heft, str. 339—354. 1876.

146] Z radością powitać należy w autorze sumiennego a gorliwego pracownika na polu filologii klasycznéj, na którém dotychczas mało co zdziałaliśmy, nierównie mniéj, jak na którémkolwiek inném polu naukowém. Autor poświęcił się przeważnie studyum prozaików, z tychże zaś mianowicie studyum gramatyków i retorów łacińskich, a jako owoc pilnéj swéj pracy wydał już przed dwoma laty rozprawę inauguracyjną o źródłach Kwintyliana p. t.: „*Quaestiones Quintilianeae*“. Druga wzwyż podana, 16 tylko stron licząca rozprawka jest dopełnieniem doktorskiéj, w któréj już (str. 3 nast.) poruszoną była kwestya co do pochodzenia treści ks. Iéj rozdz. XVgo („*de extremitatibus nominum et diversis quaestionibus*“) Charyziusza *artis grammaticae,* zawierającéj ksiąg pięć, a wydanéj ostatni raz i najlepiéj u Keila: „*grammatici latini*“ przez Keila samego, vol. I, 1—296. Charyziusza gramatyka jest cennym zabytkiem dla tego, że autor jéj, żyjący w drugiéj połowie czwartego wieku po Chryst., dosłownie wypisywał autorów, z których czerpał, już to wymieniając ich nazwiska, już tego nie czyniąc. Szkoda zatém wielka, że pierwsza część księgi Iéj i znaczne bardzo części ks. IV i Véj zaginęły. Zadaniem zaś filologów dokładnie oznaczyć, komu pojedyńcze ustępy przypisać należy. Tego rodzaju pracą filologowie przed niewielu dopiero laty trudnić się poczęli, chociaż jest fundamentem do dalszych poszukiwań; lecz i dotychczas już wiele zdziałali. Zabrali się mianowicie do historyków łacińskich i greckich, których dzieła z kompilacyi powstały, jako to do Liwiusza, Diodora, Plutarcha, a po rozcząstkowaniu dzieł tych pisarzów, poznaliśmy w przekształconéj wprawdzie formie część annałów rzymskich i liczne ustępy historyi Ephora, Theopompa i innych. Już téż i gramatycy doczekali się po części podobnego opracowania. O źródłach owego rozdziału XV ks. I Charyziusza niemieccy uczeni trzy różne wyjawili zdania, które Dr, Morawski uważa za niesłuszne. Keil w przedmowie wypowiedział zdanie, że Charyziusz I, 15 wypisał C. Juliusza Rzymskiego (Romana), gramatyka

30

z pierwszych lat III wieku po Chr., i o wiek późniejszego Cominiana. Obaj obok Palemona najwięcéj dostarczyli Charyziuszowi, ich on téż niekiedy cytuje. Schottmüller *(de C. Plinii Secundi ll. grammat.)* utrzymuje, że Charyziusz zestawił I, 15 przedewszystkiém z dzieła C. Juliusza Rzymskiego, ale że użył także Palemona i sam dodał własne uwagi. Christ *(die Leistungen auf dem Gebiet der alten latein. Grammat. Philol. XVIII* 109) natomiast wyprowadza treść rozdz. XV z Flawiusza Kapra (*Flavius Caper)* dzieła *de latinitate*, z którego także miał czerpać C. Julius Romanus; tego zaś, jak sam przyznaje, wypisał Charyziusz w rozdz. XVII ks. I. Dr. Morawski dowodzi, że Charyziusz I, 15 z rozmaitych zestawił autorów. Dzieli on przedewszystkiém r. XVty na dwie części: pierwszą część traktującą o końcówkach samogłoskowych *a, e, i* (str. 51, 26—63, 8) i drugą część, obejmującą resztę roździału XVgo i wykazuje różnicę obu tak co do wyrażenia *(ratio loquendi)*, jak co do treści *(doctrina)*. I tak w pierwszéj części Charyziusz przemawia za formami starożytnemi, prawdziwie rzymskiemi i odrzuca zwyczaj: *consuetudo*, któremu w drugiéj części przypisuje wielkie znaczenie przy rozwiązywaniu kwestyi gramatycznych. W pierwszéj części brak przykładów, w drugiéj jest ich bardzo wiele. Przytém jednakowoż kilka wyrazów w obu częściach doznało objaśnień, poczęści wprawdzie różnych (Mor. str. 343). W pierwszéj części znajdujemy wyrażenia, jak: *in... veniunt, ordo,* na oznaczenie deklinacyi, „... *an... dicendum sit, quaeritur,* które w drugiéj części wcale nie zachodzą. W pierwszéj części Julius Romanus cytowany jest trzy razy, w drugiéj ani razu jednego. Atoli i w pierwszéj części spodziewaćby się można jeszcze kilka razy cytatu, gdzie nie masz o nim żadnéj wzmianki (Mor. str. 342). Dr. Mor. domyśla się, że Charyziusz dodał sam te miejsca, gdzie wymienia nazwisko Juliusa Romana.—Autora głównego téj części wzdryga się Dr. Mor. po nazwisku wymienić, dodając, że może nim być Cominianus, ale że tego na pewno udowodnić nie jest w stanie.

Drugą część XV rozdz. w znacznéj części, to jest reguły ogólne *(regulae generales)* przypisuje po dłuższym wywodzie Dr. Mor. Palemonowi i identyfikuje tegoż z gramatykiem nazwiska Remmius Palaemon, którego gramatyka w szkołach była używaną i którego słuchał także Kwintylian. Niektóre wyrażenia, które napotykamy u Charyziuszowego Palemona, powtarzają się także, jak to Dr. Morawski pierwszy pokazał, u Kwintyliana. Jest zaś kilka wyrazów jedynie, lub przeważnie Charyziuszowemu (resp. także Remmiusowi) Palemonowi właściwych, które go zdradzają; na parę dotychczas niespostrzeżonych pierwszy zwrócił uwagę Dr. Morawski. Do tych należy *„quare“* zachodzące wprawdzie i w kilku

innych rozprawach gramatycznych (por. uwagi Mor. str. 347), dalej „*velut*“ i „*efferri*“.

Lecz w drugiéj części Charyziusz innych jeszcze używał autorów. Nazwisk ich nie można podać z pewnością, ale fakt sam dostatecznie przez Dr. Mor. został udowodnionym. Jednemu autorowi przynależą się obserwacye dotyczące pojedyńczych wyrazów, a dodane przez Charyziusza do Palemonowych ustępów. Czy temu autorowi przypisać także należy 93, 3—94, 8, Dr. Mor. waha się rozstrzygnąć.

Rzecz prowadzona jest umiejętnie, lecz nieco nie jasno. Zachodzi też parę usterek przeciw łacinie dobréj, jak str. 347 uw. 3: *aliis omissis id mihi notandum esse videtur;* na téjże saméj stronie w uw. 2éj „*saepissime*“ źle jest użytém. Drobne te wykroczenia nie zmniejszają wartości pracy.

L. Ć.

Bibliografia.

(Mikołaj Rej z Nagłowiec) Apocalypsis, t. j. dziwna sprawa skrytych tajemnic pańskich, które Janowi św. zwiastowane były. Z drukarniéj M. Wirzbięty, 1565, w 4ce. Kart 22 nl., listów 199 i kart nl. 15. (Przedruk homograficzny wykonany przez A. Pilińskiego r. 1876 w Paryżu, nakładem biblioteki kórnickiéj).

(Jan bakałarz z Koszyczek) Marchołt. Przedruk homograficzny z egzemplarza prof. J. Przyborowskiego, objaśnił Dr. Zygmunt Celichowski. Poznań, nakładem bibl. kórnickiéj, 1876. w 8ce. str. 26 i 4 karty homograficzne.

147] Że przedruki homograficzne najstarszych płodów piśmiennictwa polskiego są bardzo pożądane, o tém nikt wątpić nie może, komu choć pobieżnie znany jest obecny stan bibliotek naszych i dzieje inkunabułów polskich. Jedne z nich poginęły całkiem z upływem czasu, inne dochowały się tylko w nieznacznych fragmentach, na resztę zaś targnęła się świętokradzka ręka, tak że dzisiaj tylko z luźnych, niedokładnych i niepewnych doniesień mamy wiadomość o tym, lub owym starym druku polskim. Szkoduje na tém bardzo nie tylko historya początków i rozwoju drukarstwa u nas, któréj bez naocznego obejrzenia najpierwszych płodów polskich niepodobna należycie rozjaśnić, lecz w ogólności także dzieje piśmiennictwa naszego, na które sztuka drukarska w pierwszéj połowie XVI wieku tak stanowczy wpływ wywarła. Za wielką też poczytujemy dla tego zasługę bibliotece kórnickiéj szczęśliwie powziętą myśl, odnowienia tego i owego płodu typograficznego w przedruku homograficznym, a wyrazilibyśmy się o niéj z większém jeszcze uznaniem, gdybyśmy widzieli, że biblioteka myśl swoję skierowała przedewszystkiém ku płodom, które w rzeczy saméj na przedrukowanie homograficzne zasługują, i w takiéj

szacie nauce polskiéj wartość realną przynieśćby mogły. O Apokalipsie bowiem Reja, choć z prawdziwym żalem, powiedzieć tego nie możemy.

Biblioteka kórnicka nie dodała do niéj od siebie żadnych wyjaśnień na wstępie, my téż napróżno gubimy się w dociekaniach, co bibliotekę spowodować mogło, właśnie Apokalipsę R. przedrukować homograficznie? Książka spora in 4to, licząca razem przeszło 450 stron, wprawdzie rzadka, ale nie należąca bynajmniéj do najrzadszych, do prawdziwych kruków białych, gdyż dochowała się w kilku wcale pięknych egzemplarzach, zresztą zwykły druk Wierzbięty z r. 1565, ani lepszy, ani gorszy od innych druków téj oficyny, nie odznacza się przytém na zewnątrz zgoła niczém, żadnemi rycinami, żadnemi ozdóbkami drukarskiemi, któreby więcéj zajęcia wzbudzać mogły. Zaprawdę nie pojmujemy, po co taką księgę, pod względem typograficznym całkiem pospolity płód ówczesny, przedrukowywać homograficznie z takim kosztem i mozołem. A że koszt poniosła biblioteka przy wydawnictwie bardzo znaczny, i pragnęłaby go choć w części odbić na czytającéj publiczności, dowodzi najlepiéj cena, jaką na Apokalipsę nałożyła: równocześnie przez bibliotekę kórnicką wydany tom IXty Tomicyanów, oczekiwany przez naukowy świat polski z wielkiém upragnieniem, kosztuje 12 marek, Apokalipsa zaś aż 20 marek! Cena ze względu na wartość dzieła niesłychanie wysoka, a zdaje się nam, że zwykły przedruk Apokalipsy, na co istotnie jako płód R. zasługiwała, nie byłby naraził biblioteki na tak kolosalny wydatek, a nauce byłby przyniósł taką samę korzyść, a nawet większą, gdyż książkę za kilka marek byłby każdy chętniéj kupił.

O samym zresztą przedruku musimy się wyrazić jak najpochlebniéj: pan Piliński wywiązał się i tym razem z zadania swego nader zaszczytnie, i żałujemy tylko, że na dzieło, niekwalifikujące się pod żadnym względem do przedruku homograficznego, stracił tyle drogiego czasu, którego z większą korzyścią dla nauki mógł był użyć na homografowanie innych płodów drukowanych i rękopiśmiennych, zasługujących na to w rzeczy saméj. Jeden tylko uczynilibyśmy mu zarzut, że się nie postarał, ażeby pierwszy i główny wyraz w tytule „Apocalypsis“, i dwa figlasy drukarskie, znajdujące się na téj saméj karcie tytułowéj, wyszły były z przedruku rubro, jak są w oryginalnéj edycyi, opisanéj z wzorową dokładnością przez Bandtkiego w Historyi drukarń krakowskich, na str. 360 i nn., i przez Sobolewskiego w Jocherze pod Nrem 2503. Czy może w egzemplarzu, z którego p. P. przedruk uskutecznił, figlasy te i wyraz „Apocalypsis“ nie są wybite rubro?

Co się tyczy wreszcie saméj treści Apokalipsy, nie widzimy potrzeby wdawać się w tém miejscu w bliższy jéj rozbiór. Za wzór do wykładu Objawienia św. Jana posłużyło Rejowi dzieło teologa kalwińskiego

Bullingera: „*In Apocalipsim Jesu Christi Conciones centum*“, drukowane w roku 1557 *in folio* w Bazylei, jak to już Trzecieski zauważył, a Bandtkie, porównawszy obydwóch autorów, dowodnie stwierdził. W jednym tylko punkcie autor Historyi drukarń krakowskich pomylił się troche: „R. — powiada Bandtkie l. c. — text łaciński Objawienia św, Jana wiernie tłómaczył z Bullingera, ale wykładu nietknąwszy się Bullingerowskiego, sam sobie wykład nowy wypracował“. Otóż na pierwszą połowę tego zdania, przypatrzywszy się Bullingerowi, podpisać się nie możemy; w tekście bowiem Apokalipsy Bullingera nie ma nic nadzwyczajnego, jest to zwykły tekst ówczesnéj Wulgaty, i nie potrzebował go też R. wiernie tłómaczyć, gdyż miał już po kilkakroć Apokalipsę w przekładzie polskim drukowaną: r. 1556 i 1564 w Testamencie nowym Scharfenbergera, r. 1561 w Biblii Leopolity i r. 1563 w Biblii Radziwiłłowskiéj.

Co do samego wykładu jednakowoż orzeczenie Bandtkiego potwierdzić tylko możemy. Wielka w rzeczy saméj zachodzi różnica między obydwoma autorami: Bullinger, który na badaniu Pisma św. cały czas trawił, pisze z całą dosadnością i werwą zaciekłego teologa, nasz R. zaś, który tylko czasami tém rzemiosłem „się parał“, pisze wprawdzie miejscami także z zaciekłością, ale więcéj, aby szkalować, jak dowodzić tego, co powiada. Wyszedł on z przekonania, że każdemu wolno wykładać Pismo święte: „Nie chlubże się też tém — powiada na liście 169 — księże Dominiku, albo księże Benedykcie, abyś jedno ty sam był kapłanem pańskim, iż ci plesz (tonsurę, łysinę) przegolono, oto słyszysz, a często słyszysz, iż każdy wierny pański jest królem i kapłanem zawżdy przed majestatem świętym jego“. Na téj podstawie też, choć nie był teologiem, zabrał się do wyjaśnienia Apokalipsy, która, jak sam zeznaje, zawiera wprawdzie tajemnice, „których ani oko widało, ani ucho przedtém o nich nie słychało“, i które zdadzą się „ludziom prostym, jakoby jakie fabuły, albo jakie przypowieści“ (list 2 i 3), ale którym tylko „przypatrzyć się“ trzeba, aby „prawdę w nich obaczyć“. Podług niego naturalnie prawda ta w tém leży, że „bestya o siedmiu głowach“ (list 105 i indziéj), o któréj Apokalipsa wspomina, jest „miasto rzymskie i papiestwo“, druga zaś „bestya“ (list 115), o któréj tam także mowa, to średniowieczne „państwo rzymskie“. Około tego obraca się też nieustannie w swoim wykładzie, miotając się tu i owdzie nadzwyczaj zajadle na papiestwo i inne instytucye kościoła katolickiego, i zaręczając przy wielu sposobnościach (np. na liście 128), że to nie są bynajmniéj „bajki, albo jakie plotki nic ku rozumowi niepodobne“, gdyż niepotrzeba „patrzać tylko na same gołe słowa, ale na onę rzecz, na którą się ty słowa apostoła ściągają“. Księża katoliccy — zapewnia więc, list 12 i nn. — to „omylniki a wykrętniki

prawdy pańskiéj“ i „nędzni wymyślacze“ (l. 33), których „dotknij jedno w jakie prawo ich, ujrzysz listów, przywilejów, bull rozmaitych, klątew, któremi się lepiéj ubrali, niźli w namocniejszy pancerz“ (l. 80). Uderza téż z wielką gwałtownością: na „suszenie środy, bieganie po kościelech i zakupywanie odpustów“ (l. 19); na spowiedź i onych kluczników, „którzy nie tylko oblicznie, ale i przez posły, przez ceduły, za nędzne pieniądze chlubią się, iż mogą drzwi otwierać i zamknąć wedle woléj swojéj“ (l. 39); na „rozliczność biretów, kapic, infuł i innych wymysłów“ (l. 79); na „dudkowanie przed obrazkami, przed goleniami spróchniałemi i przed kamyki“ (l. 160); na „dziwy od mnichów wymyślone, jako na ony kaplice rozliczne onych Jacków, onych Stanisławów“ (l. 113) i t. p. Za wszystko téż — dodaje — każą sobie ci wymyślacze płacić, ale „już dziś na oko widzimy smętek niemały miedzy tymi kupcy, bo im bardzo jakoś ta apteka wietrzeje, już w niéj tańsze recepta, niż pierwéj bywały“ (l. 152).

148] Z większém nierównie zadowoleniem odczytaliśmy wydane równocześnie przez bibliotekę kórnicką 4 kartki ułamkowe z Marchołta „grubego a sprosnego“ w tłómaczeniu Jana bakałarza z Koszyczek, drukowaném r. 1521 u Wietora w Krakowie, które Dr. Z. Celichowski poprzedził objasnieniami w imieniu biblioteki. Wprawdzie 4 drzeworyty, znajdujące się na tym fragmencie, znane są już dawno z pięknéj podobizny, ogłoszonéj w roku 1850 przez B. Podczaszyńskiego w Pamiętniku sztuk pięknych; mimo to jednak uważamy przedruk homograficzny tych 4ch karteczek razem z rycinami, za bardzo pożądany i wcale odpowiedny. Ogłosić go polecił właściciel biblioteki kórnickiéj, Jan hr. Działyński, aby „szacowny ten zabytek rozpowszechnić, i uchronić go na przyszłość od zapomnienia, a może i zatraty“, właściciel zaś obecny fragmentu, prof. J. Przyborowski, chętnie go na ten cel udzielił, za co téż obydwom imieniem lubowników tego rodzaju zabytków szczere składamy podziękowanie.

Sam przedruk homograficzny dokonany jest także bardzo starannie przez p. Pilińskiego, nie pozostawia on nic do życzenia, i celuje, jak i inne prace niepospolitego mistrza, wzorową pod każdym względem precyzyą. Na uznanie zasługują także objaśnienia, któremi Dr. Celichowski przedruk porzedził (str. 3—26). Składają się onej z ogólnego wstępu o wydaniach Marchołta i z przedruku „Rozmów, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprosnym“, ogłoszonych przez prof. Michała Polińskiego r. 1840 w „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych“, z dodaniem końca podług „Wokabularza rozmaitych i potrzebnych sentencyi“, w edycyi gdańskiéj z r. 1607 i wrocławskiéj z r. 1615. „Dla

czytelników nie dość obeznanych ze starą polszczyzną", uzupełnił je dodatkowo Dr. Cel. „Spisem wyrazów i form dzisiaj mniéj znanych, lub przestarzałych" (str. 8—10), daruje jednakowoż, że na główną rzecz żadną miarą zgodzić się z nim nie możemy. Już Podczaszyński (l. c.) zauważył, że z dedykacyi Wietora Annie z Jarosławia, kasztelance Wojnickiéj, wypływa tylko tyle, że Marchołt jest „pierwszą książką z druków polskich Wietorowskich, i że nie ma tam śladu twierdzenia, jakoby to była najpierwsza po polsku drukowana książka". My zdanie to podzielamy w zupełności, a mniemanie Dra Cel., że Marchołt był „pierwszą książką w języku polskim drukowaną", uważamy za mylne i niczém nieuzasadnione.

Okoliczność ta wszakże jest drobniejszą i nie czyni wielkiéj ujmy tak wzorowemu bardzo przedrukowi homograficznemu 4 kartek z drzeworytami, jak zwykłemu ale także bardzo starannemu przedrukowi „Rozmów" z Wizerunków i roztrząsań naukowych. Na zakończenie więc ośmielamy się jeszcze tylko wypowiedziéć życzenie, że byłoby bardzo pożądaném, gdyby biblioteka kórnicka, korzystając z niezwykłego talentu i biegłości p. Pilińskiego, zechciała w tak pięknym przedruku homograficznym wydać kilka innych jeszcze płodów, które zwykłym sposobem przedrukować się nie dadzą, a które także należałoby „rozpowszechnić i uratować na przyszłość od zapomnienia a może i zatraty". Do takich zaś zaliczamy przedewszystkiém: wyjątki z Agendy łacińsko-polsko-niemieckiéj z r. 1514, razem z powieścią o papieżu Urbanie; Zaborowskiego Ortografią z r. 1518; Testament stary i nowy w wyjątkach, z drzeworytami, drukowany około r. 1520; kilka pierwszych arkuszy Żywota Chrystusa w tłómaczeniu Opecia, dedykowaném Elżbiecie księżnie Legnickiéj i drukowaném około roku 1520 w 4ce; Ecclesiastes księgi Salomonowe, w przekładzie polskim Hieronima z Wielunia z r. 1522; kilka pierwszych arkuszy i koniec Opecia z r. 1522 in folio; winietki i ozdóbki drukarskie z różnych dzieł aż do r. 1550; karty tytułowe prawie wszystkich dzieł aż do r. 1550; Ortografią Seklucyana z r. 1551; Nowy karakter polski Januszowskiego z r. 1594, i t. p. *Dr W. W.*

Bibliografia.

Akta grodzkie i ziemskie z czasów rzpltéj polskiéj z archiwum t. zw. bernardyńskiego we Lwowie w skutek fundacyi śp. Aleks. hr. Stadnickiego, wydane staraniem galicyj. wydziału krajowego (przez Xawerego Liske). Tom VI. Lwów. 1876. str. VI i 302. 4to.

Domański, Dr. Stanisław: Wykład elektroterapii dla użytku lekarzy praktycznych zastosowany. (Biblioteka umiejętności lekarskich). Warszawa. Nakł. Gazety lekarskiéj. 1876. 8vo. str. II i 322 z 51 drzewor.

Kopernicki, Dr. Izydor: O wyobrażeniach lekarskich i przyrodniczych, oraz o wierzeniach naszego ludu o świecie roślinnym i zwierzęcym. Odczyt na pierwszém ogólném zebraniu Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w r. 1875. (Osobne odbicie z Pamiętnika IIgo Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie). Lwów. 1876. str. 22. 8vo.

Marchołt, Przedruk homograficzny z egzemplarza Prof. Przyborowskiego, objaśnił Dr. Zygm. Celichowski. Poznań. nakł. Bibl. kórnickiéj. 1876. 8vo. str. 26 i 4 kartki homogr.

Mocnik, Dr. Franciszek: Geometrya do użytku wyższych klas gimnazyalnych, tłómaczył Dr. Tom. Stanecki. 2gie wyd. polskie. Zeszyt I. Lwów. K. Wild. 1877. str. 64. 8vo.

Mocnik, Dr. Franc.: Arytmetyka i Algebra dla klas wyższych szkół średnich. Z 15 wyd. niem., przełożył Józef Bodyński. Lwów. K. Wild. 1876. str. 80. 8vo.

Reich, Dr. Edward: Studya nad kobietą, przełożył z niemieckiego S. Kramsztyk. (Wydawnictwo M. Glücksberga). Warszawa. 1876. str. 1—160. 8vo.

Rittner, Dr. Eduard, Prof. a. d. Univ. Lemberg: Oesterreichisches Eherecht systematisch und mit Berücksichtigung anderer Gesetzgebungen dargestelt. Lipsk. Dunher i Humblot. 1876. 8vo. str. VIII i 367.

Rocznik zarządu Akademii Umiejętności w Krakowie. Rok 1875. Kraków. 1876. str. 137. małe 8vo.

Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozof. Akademii Umiej. Tom. Vty. Kraków. 1876. 8vo. str. 315 i LVXXVIII.

Dr. A. Sokołowski: Elekcya czeska po śmierci Zygmunta Luxemburczyka. — Dr. Anat. Lewicki: Mieszko II. — A. H. Kirkor: Pokucie pod względem archeologicznym. Sprawozdania z posiedzeń. — Kantecki: Rzecz o archiwum w Mitawie. — Zdanie sprawy komitetu do ułożenia planu system. encyklopedyi prawniczéj. — Odezwa komisyi prawniczéj. — Umiński i J. N. Sadowski: Sprawozdanie z wycieczek. — Kirkor: Sprawozdanie z poszukiwań zabytków pierwotnych w okolicach Krakowa.

Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum akademickiego za rok szk. 1875/6. Lwów 1876. 8vo. str. 67 i XXV.

Dr. Emil Sawicki: Ważniejsze wzory mechanicznéj teoryi ciepła, w szczególności dla gazów. — Dyrekcya: Rzeczy szkolne.

Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. wyższéj szkoły realnéj w Jarosławiu za rok szkol. 1876. Jarosław. 1876. str. 80. 8vo z tablicą.

Bobin: O stopniowaniu przymiotników w języku polskim. Dyrektor W. Kornicki: Wiadomości szkolne.

Szuman, H.: Rys życia i działalności Karola Libelta. Wspomnienie pośmiertne na rocznicę śmierci jego. (Dochód przeznaczony na stypendyum K. Libelta). Poznań. 1876. str. 35. 8vo.

Wisłocki, Dr. Władysław: Glossa super epistolas per annum dominicales. Kodex łacińsko-polski z połowy XV wieku. Odbitka z tomu Igo Sprawozdań komisyi językowéj Akad. Umiej. Kraków. 1876. str. 141 i 2 tabl. podobizn.

Zychliński, Teodor: Tadeusz Kościuszko. Poznań. Leitgeber. 1876. str. 92. 8vo.

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**